

**GAZETA
MIESZKAŃCÓW
PUSZCZYKOWA**

gazeta puszczykowska

25

GRUDZIEŃ 1991

CENA 2000 ZŁ



*Zdrowych, Spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia*

oraz

szcześliwego Nowego Roku

życzy

zespół redakcyjny

Gazety Puszczkowskiej

W numerze:

- ◆ Szpital Kolejowy
w Puszczkowie
- ◆ Wilia po polsku
- ◆ Honoris causa
w Puszczkowie
- ◆ Ostatni z rodu Raczyńskich
- ◆ Szopka świąteczna
- ◆ Zebranie Rady i Zarządu
z Mieszkańcami

Dla nas, o nas...

▲ Mieszkańcy Puszczykowa doceniają starania Zarządu w zakresie poprawy stanu chodników i oświetlenia. Nie wszędzie jest jednak dobrze. Rejon ul. Cyryla Ratajskiego od strony lasu nie jest w ogóle oświetlony. Na interwencję mieszkańców pracownicy Zakładu Energetycznego oświadczyli, że oni w tym roku już nic robić nie będą na tej ulicy. Nie jest także oświetlony teren biwakowski.

Skoda byłoby, aby te ładne obiekty pozostawiono na pastwę wandalii, czemu sprzyja brak oświetlenia.

Ciemno jest także w rozwidleniu ulic Studziennej i Stromej.

▲ Przy trwałych rozmowach nt. podziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów przypomnieć należałoby, a może raczej poinformować, że z właścicielami terenów przy ul. Cyryla Ratajskiego nie uregulowano spraw terenowo-prawnych. Grunty zajęto pod budowę magistrali wodnej — ponad trzy lata temu — do dzisiaj nie dokonano wykupu ziemi ani też nie zawarto umów dzierżawy.

▲ Ognisko emerytów — nauczycieli i pracowników oświaty, nadal w dobrej kondycji (pisałiśmy o jego działalności w 1/IXGP). Nauczycieli — emerytów na naszym terenie jest 85, Ognisko skupia 62 osoby.

Wszystkim emerytowanym nauczycielom przysługuje fundusz socjalny przekazywany przez ZUS. Jest on dzielony przez emerycką komisję socjalną i nie jest rozdzielany „po równo”. Ostatnio przyznano najstarszym z członków nagrody, najbardziej potrzebującym — zapomogi.

Ponadto fundusz socjalny wykorzystywany jest na działalność kulturalno-rozrywkową i turystykę. W październiku odbyła się wycieczka do Warszawy, z której skorzystali najsprawniej. W listopadzie jest projektowany wyjazd do operetki, w grudniu — uroczysty wieczór kolęd i jeśli finanse pozwolą, drobne upominki.

Emerytowani nauczyciele mogą korzystać z dopłat do wczasów, wycieczek, biletów do teatru, itp.

Kuratorium Oświaty organizuje wczasy w Pogorzeli i Zajączkowie. Co roku korzysta z nich po kilka osób. W grudniu planowane są wczasy świąteczne w Zajączkowie.

Aby Kuratorium mogło planować i przekazywać fundusze uzyskane ze ZUS-u, co roku zwraca się z prośbą o wykaz emerytów na naszym terenie. Dotyczy to również tych, którzy gdzie indziej pracowali, ale są tu zameldowani i pobierają emeryturę lub rentę z poznańskiego oddziału ZUS. Jeżeli jest na terenie Puszczykowa, Puszczykówka, Niwki i Łęczycy emerytowany nauczyciel, o którym dotychczas nikt nie pamiętał, powinien zgłosić się w ZEAS-ie (internat LO, wejście od ul. Libelta).

Przypominamy, że emerytowani nauczyciele jak i emerytowani pracownicy oświaty mogą przychodzić na comiesięczne spotkania przy kawie, które odbywają się w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w świetlicy Liceum Ogólnokształcącego o godz. 15.00.

▲ W naszym Liceum ukazał się pierwszy numer gazety szkolnej pod tytułem „Kolec”. Redaktorom życzymy sukcesów.

▲ Bank Spółdzielczy w Puszczykowie przekazał kwotę 60 mln złotych na doposażenie Przychodni Zdrowia w Puszczykowie

Z prac Rady Miejskiej

Zgodnie z przyjętym wcześniej planem, Rada Miejska na posiedzeniu 25 listopada br. omówiła szczegółowe sprawy, związane z przejściem prowadzenia szkół podstawowych od 1 stycznia 1992 roku. Dyskusja, oprócz spraw wcześniej już poruszanych zarówno na łamach „Echa” jak i „Gazety” dotyczyła m.in.:

◆ poglądu na temat roli dyrektora w szkole (dyrektor-pedagog — zwolniony od obowiązku troski o substancję materialną szkoły — Rada i Zarząd, dyrektor-manager — nie koniecznie pedagog — zabiegający o dobro szkoły w szerokim tego słowa znaczeniu — p. Rzepczyński).

◆ łączności między Radą Miejską i Zarządem — Szkołami — rodzinami. Komisja do spraw Oświaty, Kultury Fizycznej i Turystyki opracuje strategię postępowania w zakresie kontaktów między tymi gremiami. Do chwili oddawania materiałów do druku nie zostało jeszcze podpisane porozumienie Rady i Kuratorium dot. przejścia szkół.

Oprócz, zwyczajowo już przyjętych sprawozdań z pracy poszczególnych komisji, podjęto szereg uchwał m.in.:

◆ intencji Rady Miejskiej w sprawie przystąpienia do aktualizacji planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie torów kolejowych — od ul. Kościelnej do Dąbrowskiego.

◆ powołania Komisji Budżetu i Finansów w składzie: przewodniczący: p. Krzysztof Norek.

członkowie: p. Stanisław Cieślak, p. Krzysztof Paszkowski.

◆ wykupu gruntów zajętych pod drogi i urzędzenia publiczne.

Zasygnalizowano także sprawy: ◆ wniosku o nadanie nazwy ulicy Mickiewicza — tej drugiej pod lasem, imienia Władysława Tomaszewskiego — pierwszego budowniczego Puszczykówka.

◆ ustalenia ruchu jednokierunkowego na ulicy Granicznej.



Spotkanie Rady i Zarządu Miasta z Mieszkańcami

Zapowiadane od dłuższego czasu spotkanie Rady Miejskiej i Zarządu Miasta z Mieszkańcami, odbywające się 15 listopada br nie cieszyło się wielkim zainteresowaniem (13 radnych i burmistrz, 12 mieszkańców) mimo, że podejmowana na nim problematyka dotyczyła najbardziej żywotnych interesów Puszczkowiaków, w tym rozwiązania spraw, które pozwolą w końcu wyjść miastu z grona tych nielicznych w Wielkopolsce, nie posiadających kanalizacji sanitarnej i gazu.

Sprawą dominującą i bodaj najważniejszą, od której rozpoczął spotkanie Przewodniczący Rady Miejskiej p. Tadeusz Kasprzak, była budowa oczyszczalni ścieków, a ściślej porozumienia z władzami samorządowymi Mosiny już w początkowej fazie, tj. na etapie zlecenia opracowania projektu technicznego.

Jak wiemy, oczyszczalnia ścieków ma być wspólną inwestycją obu gmin. Tereny, na których planuje się jej lokalizację należą do Puszczkowiaków (położenie określiliśmy w poprzednim numerze Gazety P. relacjonując objazd radnych po mieście). Biorąc pod uwagę:

- koszt budowy oczyszczalni i zakres jej przyszłej eksploatacji (2/3 Mosina, 1/3 Puszczkowiaków)

- stan zaawansowania prac przy budowie kanalizacji sanitarnej (Mosina buduje już kolektory, w Puszczkowiakach mamy dokumentację), niezwykle ważne jest dla Puszczkowiaków takie określenie partycypacji w kosztach budowy i w jej poszczególnych etapach, aby wszystkie te aspekty uwzględnić. Rada Miejska i Zarząd Miasta stoją na stanowisku, aby wyboru projektanta dokonać w drodze przetargu.

Od takiego rozwiązania uchylają się władze Mosiny. Mimo wstępnych uzgodnień przedstawiciele obu samorządów — Rada Miejska Mosiny podjęła uchwałę o nieprzeprawadaniu przetargu i drugą w sprawie udziału na naszych terenach. Władze Puszczkowiaków zobowiązały się do dołożenia wszelkich starań, aby problem ten załatwić zgodnie z prawem i przyjętymi zobowiązaniami.

(Wiemy, że prace projektowe trwają od lat. Gotowy był już projekt i kanalizacji, i oczyszczalni ścieków. Przyp. red.)

W dalszej części zebrania Burmistrz p. dr Jerzy Napierała omówił problemy wodociągownictwa i gazyfikacji. W zamierzonej wódz leży zwodociągowanie 85% miasta do 1994 roku. W przyszłym roku woda zostanie doprowadzona na Niwkę, do części Puszczkowiaków dolnego (od dworca do ulicy Nowej). Pozostała część miasta może być wodociągowana po doprowadzeniu nitki z rejonu ulicy Radosnej.

Ilość pyłów z naszych kominów — to 50 ton na km² rocznie, 20 ton pochodzi od naszych sąsiadów. Fakt ten dopinguje władze miejskie do pilnego podjęcia budowy gazociągu z Kormornik do Puszczkowiaków. Koszty tego przedsięwzięcia będą, z uwagi na rozległość miasta, ogromne. Podjęcie działań zależne będzie od możliwości finansowych a te z kolei od sytuacji finansowej kraju.

Pan dr Napierała wskazał na trudności, wynikające ze współpracy z monopolistą jakim jest Zakład Energetyczny. Oświetlenie ulic będzie kosztowało miasto w bieżącym roku około 600 mln. Koszty można obniżyć, zakładając specjalne wyłączniki (1,5 mln sztuka).

W drugiej części spotkania głos zabrali mieszkańcy. Pan Mazurek poruszył problem remontu ulic. Co ze czeka, jak trzeba będzie budować kanalizację sanitarną? Czy nie lepiej całą tę infrastrukturę budować od razu?

Odpowiadając Burmistrz stwierdził, że taka sytuacja byłaby komfortowa. Biorąc pod uwagę możliwości finansowe i czas — to remont dróg mógłby być zakończony po 25 latach. Instalacja gazowa i wodna kładzona będzie pod chodnikami.

Uzupełniając tę wypowiedź, p. Kędziora dodał, że ulice nie posiadające asfaltu nie będą utwardzane do czasu budowy kanalizacji sanitarnej.

Pan Brzozowski zwrócił uwagę na brak przepustów w kanalizacji burzowej przy ul. Gołębiej.

Jeszcze raz sprawę wody podniósł p. Mazurek. Ciśnienie wody na Starym Puszczkowiaku wynosiło 0,6 atm, i czuć ją było zgnilizną i stęchlizną.

O wykorzystanie obiektu kinowego pytał p. Ochocki.

Burmistrz poinformował, że już 5 osoba przymierza się do uruchomienia obiektu kinowego. Mieścił się tam będzie lokal gastronomiczno-kinowy. Przy okazji zebrani dowiedzieli się, że Puszczkowiakowo przestanie być „gastronomiczną pustynią”. Zgłosił się chętny do prowadzenia restauracji „Leśna”, remontuje się też b. „Turystyczna”.

P. Zofia Skibińska podniosła problem młodzieży, która nie bardzo ma się gdzie podziść.

W odpowiedzi Burmistrz wskazał na podjęte ostatnio inicjatywy: uruchomienia teatru miejskiego, powstania grupy plastycznej, utworzenia chóru chłopięcego, pozyskania lokalu dla filii biblioteki w Puszczkowiakach.

Na brak zainteresowania Rady i Zarządu ulicą Niwka Stara zwrócił uwagę p. Nowak. Nic się nie dzieje w zakresie wodociągownictwa i kanalizacji. Na terenie miasta postawiono znaki drogowe a Niwka Stara nie mogą często, z uwagi na duży ruch samochodowy, przejść grupy turystyczne. W pobliżu domu, w którym mieszka, na zewnątrz pracuje kompresor.

W odpowiedzi Burmistrz zapewnił, że Niwka Stara będzie wodociągowana w przyszłym roku a sprawę uciążliwego zakładu zbada.

Wystąpienie p. Nowaka zainspirowało zebranych do szczegółowej dyskusji nt. oznakowania, ograniczenia prędkości na drogach oraz kultury jazdy.

W dalszej części spotkania poruszono sprawy:

- odpływu z kanalizacji burzowej w rejonie ul. Gajowej (p. Kabza-Klatta)

- jeszcze raz etapów wodociągownictwa, planu gazyfikacji a także preferencji na tym spotkaniu (p. Falbierski)

- sprzedaży placu węglowego osobie prywatnej — co z prawem pierwokupu? — pytał p. Barczak

- braku współpracy z Dyrekcją Dróg Publicznych w sprawie ulicy Wysokiej (p. p. Koczorowski, Jakubowicz)

- oczyszczenia pobocza ulicy Wysokiej — p. Bednarek

Zgłoszone sprawy zostaną zbadane przez Zarząd Miasta.

Podsumowując spotkanie, Przewodniczący Rady Miejskiej p. Kasprzak stwierdził, że sprawa braku zainteresowania spotkaniem kładzie się cieniem na pracach Rady. Radni winni pracować w komisjach. Nie można jednak tego potwierdzić. Społeczeństwo winno to zauważyć przy następnych wyborach.

Na zakończenie zebrania Burmistrz zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo wścieklizny, którą dotknięte są zwierzęta w Parku.

Władze miejskie podjęły już konieczne w tym zakresie działania.

Dla nas, o nas...

Z prac
Rady Miejskiej

▲ Mieszkańcy Puszczykowa doceniają starania Zarządu w zakresie poprawy stanu chodników i oświetlenia. Nie wszędzie jest jednak dobrze. Rejon ul. Cyryla Ratajskiego od strony lasu nie jest w ogóle oświetlony. Na interwencję mieszkańców pracownicy Zakładu Energetycznego oświadczyli, że oni w tym roku już nic zrobić nie będą na tej ulicy. Nie jest także oświetlony teren biwakowski.

Skoda! byłoby, aby te ładne obiekty pozostawiono na pastwę wandalii, czemu sprzyja brak oświetlenia.

▲ Ciemno jest także na rozwidleniu ulic Studzieniej i Stromej.

▲ Przy trwających rozmowach nt. podziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów przypomnieć należałoby, a może raczej poinformować, że z właścicielami terenów przy ul. Cyryla Ratajskiego nie uregulowano spraw terenowo-prawnych. Grunty zajęto pod budowę magistrali wodnej — ponad trzy lata temu — do dzisiaj nie dokonano wykupu ziemi ani też nie zawarto umów dzierżawy.

▲ Ognisko emerytów — nauczycieli i pracowników oświaty, nadal w dobrej kondycji (pisaaliśmy o jego działalności w 1/IXGP). Nauczycieli — emerytów na naszym terenie jest 85, Ognisko skupia 62 osoby.

Wszystkim emerytowanym nauczycielom przysługuje fundusz socjalny przekazywany przez ZUS. Jest on dzielony przez emerycką komisję socjalną i nie jest rozdzielany „po równo”. Ostatnio przyznano najstarszym z członków nagrody, najbardziej potrzebującym — zapomogi.

Ponadto fundusz socjalny wykorzystywany jest na działalność kulturalno-rozrywkową i turystykę. W październiku odbyła się wycieczka do Warszawy, z której skorzystali najsprawniejsi. W listopadzie jest projektowany wyjazd do operetki, w grudniu — uroczysty wieczór kolęd i jeśli finanse pozwolą, drobne upominki.

Emerytowani nauczyciele mogą korzystać z dopłat do wczasów, wycieczek, biletów do teatru, itp.

Kuratorium Oświaty organizuje wczasy w Pogorzeli i Zajączkowie. Co roku korzysta z nich po kilka osób. W grudniu planowane są wczasy świąteczne w Zajączkowie.

Aby Kuratorium mogło planować i przekazywać fundusze uzyskane ze ZUS-u, co roku zwraca się z prośbą o wykaz emerytów na naszym terenie. Dotyczy to również tych, którzy gdzieś indziej pracowali, ale są tu zameldowani i pobierają emeryturę lub rentę z poznańskiego oddziału ZUS. Jeżeli jest na terenie Puszczykowa, Puszczykówka, Nivki i Łęczycy emerytowany nauczyciel, o którym dotychczas nikt nie pamiętał, powinien zgłosić się w ZEAS-ie (internat LO, wejście od ul. Libelta).

Przypominamy, że emerytowani nauczyciele jak i emerytowani pracownicy oświaty mogą przychodzić na comiesięczne spotkania przy kawie, które odbywają się w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w świetlicy Liceum Ogólnokształcącego o godz. 15.00.

▲ W naszym Liceum ukazał się pierwszy numer gazety szkolnej pod tytułem „Kolec”. Redaktorom życzymy sukcesów.

▲ Bank Spółdzielczy w Puszczykowie przekazał kwotę 60 mln złotych na doposażenie Przychodni Zdrowia w Puszczykowie

Zgodnie z przyjętym wcześniej planem, Rada Miejska na posiedzeniu 25 listopada br. omówiła szczegółowe sprawy, związane z przejściem prowadzenia szkół podstawowych od 1 stycznia 1992 roku. Dyskusja, oprócz spraw wcześniej już poruszanych zarówno na łamach „Echa” jak i „Gazety” dotyczyła m.in.:

◆ poglądu na temat roli dyrektora w szkole (dyrektor-pedagog — zwolniony od obowiązków troski o substancję materialną szkoły — Rada i Zarząd, dyrektor-manager — nie koniecznie pedagog — zabiegający o dobro szkoły w szerokim tego słowa znaczeniu — p. Rzepczyński).

◆ łączności między Radą Miejską i Zarządem — Szkołami — rodzinami. Komisja do spraw Oświaty, Kultury Fizycznej i Turystyki opracuje strategię postępowania w zakresie kontaktów między tymi gremiami. Do chwili oddawania materiałów do druku nie zostało jeszcze podpisane porozumienie Rady i Kuratorium dot. przejścia szkół.

Oprócz, zwyczajowo już przyjętych sprawozdań z pracy poszczególnych komisji, podjęto szereg uchwał m.in.:

◆ intencji Rady Miejskiej w sprawie przystąpienia do aktualizacji planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie torów kolejowych — od ul. Kościelnej do Dąbrowskiego.

◆ powołania Komisji Budżetu i Finansów w składzie: przewodniczący: p. Krzysztof Norek.

◆ członkowie: p. Stanisław Cieślak, p. Krzysztof Paszkowski.

◆ wykupu gruntów zajętych pod drogi i urządzenia publiczne.

Zasygnalizowano także sprawy:

◆ wniosku o nadanie nazwy ulicy Mickiewicza — tej drugiej pod lasem, imienia Władysława Tomaszewskiego — pierwszego budowniczego Puszczykówka.

◆ ustalenia ruchu jednokierunkowego na ulicy Granicznej.

Spotkanie Rady i Zarządu Miasta z Mieszkańcami

Zapowiadane od dłuższego czasu spotkanie Rady Miejskiej i Zarządu Miasta z Mieszkańcami, odbywające się 15 listopada br nie cieszyło się wielkim zainteresowaniem (13 radnych i burmistrz, 12 mieszkańców) mimo, że podejmowana na nim problematyka dotyczyła najbardziej żywotnych interesów Puszczyczyców, w tym rozwiązania spraw, które pozwolą w końcu wyjść miastu z grona tych nielicznych w Wielkopolsce, nie posiadających kanalizacji sanitarnej i gazu.

Sprawą dominującą i bodaj najważniejszą, od której rozpoczął spotkanie Przewodniczący Rady Miejskiej p. Tadeusz Kasprzak, była budowa oczyszczalni ścieków, a ściślej porozumienia z władzami samorządowymi Mosiny już w początkowej fazie, tj. na etapie zlecenia opracowania projektu technicznego.

Jak wiemy, oczyszczalnia ścieków ma być wspólną inwestycją obu gmin. Tereny, na których planuje się jej lokalizację należą do Puszczyczyców (położenie określaliśmy w poprzednim numerze Gazy P. relacjonując objazd radnych po mieście). Biorąc pod uwagę:

— koszt budowy oczyszczalni i zakres jej przyszłej eksploatacji (2/3 Mosina, 1/3 Puszczyczyców)

— stan zaawansowania prac przy budowie kanalizacji sanitarnej (Mosina buduje już kolektory, w Puszczyczycach mamy dokumentację), niezwykle ważne jest dla Puszczyczyców takie określenie partycypacji w kosztach budowy i w jej poszczególnych etapach, aby wszystkie te aspekty uwzględnić. Rada Miejska i Zarząd Miasta stoją na stanowisku, aby wyboru projektanta dokonać w drodze przetargu.

Od takiego rozwiązania uchylają się władze Mosiny. Mimo wstępnych uzgodnień przedstawiciele obu samorządów — Rada Miejska Mosiny podjęła uchwałę o nieprzeprowadzeniu przetargu i drugą w sprawie udziału na naszych terenach. Władze Puszczyczyców zobowiązały się do dołożenia wszelkich starań, aby problem ten załatwić zgodnie z prawem i przyjętymi zobowiązaniami.

(Wiemy, że prace projektowe trwają od lat. Gotowy był już projekt i kanalizacji, i oczyszczalni ścieków. Przyp. red.)

W dalszej części zebrania Burmistrz p. dr Jerzy Napierała omówił problemy wodociągownia i gazyfikacji. W zamiarze władz leży zwodociągownia 85% miasta do 1994 roku. W przyszłym roku woda zostanie doprowadzona na Niwkę, do części Puszczyczyców dolnego (od dworca do ulicy Nowej). Pozostała część miasta może być wodociągownia po doprowadzeniu nitki z rejonu ulicy Radosnej.

Ilość pyłów z naszych kominów — to 50 ton na km² rocznie, 20 ton pochodzi od naszych sąsiadów. Fakt ten dopinguje władze miejskie do pilnego podjęcia budowy gazociągu z Kormornik do Puszczyczyców. Koszty tego przedsięwzięcia będą, z uwagi na rozległość miasta, ogromne. Podjęcie działań zależne będzie od możliwości finansowych a te z kolei od sytuacji finansowej kraju.

Pan dr Napierała wskazał na trudności, wynikające ze współpracy z monopolistą jakim jest Zakład Energetyczny. Oświetlenie ulic będzie kosztowało miasto w bieżącym roku około 600 mln. Koszty można obniżyć, zakładając specjalne wyłączniki (1,5 mln sztuka).

W drugiej części spotkania głos zabrali mieszkańcy. Pan Mazurek poruszył problem remontu ulic. Co je czeka, jak trzeba będzie budować kanalizację sanitarną? Czy nie lepiej całą tę infrastrukturę budować od razu?

Odpowiadając Burmistrz stwierdził, że taka sytuacja byłaby komfortowa. Biorąc pod uwagę możliwości finansowe i czas — to remont dróg mógłby być zakończony po 25 latach. Instalacja gazu i wodna kładziona będzie pod chodnikami. Uzupełniając tę wypowiedź, p. Kędzióra dodał, że ulice nie posiadające asfaltu nie będą utwardzane do czasu budowy kanalizacji sanitarnej.

Pan Brzozowski zwrócił uwagę na brak przepustów w kanalizacji burzowej przy ul. Gołębiej.

Jeszcze raz sprawę wody podniósł p. Mazurek. Ciśnienie wody na Starym Puszczyczycach wynosi 0,6 atm, i czuć ją było zgnilizną i stęchlizną.

O wykorzystaniu obiektu kinowego pytał p. Ochocki.

Burmistrz poinformował, że już 5 osoba przymierzają się do uruchomienia obiektu kinowego. Mieścić się tam będzie lokal gastronomiczno-kinowy. Przy okazji zebrani dowiedzieli się, że Puszczyczycowie zrestaurują być „gastronomiczną pustynią”. Zgłosił się chętny do prowadzenia restauracji „Leśna”, remontuje się też b. „Turystyczna”.

P. Zofia Skibińska podniosła problem młodzieży, która nie bardzo ma się gdzie podziać.

W odpowiedzi Burmistrz wskazał na podjęte ostatnio inicjatywy: uruchomienia teatru miejskiego, powstania grupy plastycznej, utworzenia chóru chłopięcego, pozyskania lokalu dla filii biblioteki w Puszczyczkówku.

Na brak zainteresowania Rady i Zarządu ulicą Niwka Stara zwrócił uwagę p. Nowak. Nie się nie dzieje w zakresie wodociągownia i kanalizacji. Na terenie miasta postawiono znaki drogowe a Niwką Starą nie mogą często, z uwagi na duży ruch samochodowy, przejść grupy turystyczne. W pobliżu domu, w którym mieszka, na zewnątrz pracuje kompresor.

W odpowiedzi Burmistrz zapewnił, że Niwka Stara będzie wodociągownia w przyszłym roku a sprawę uciążliwego zakładu zbada.

Wystąpienie p. Nowaka zainspirowało zebranych do szczegółowej dyskusji nt. oznakowania, ograniczenia prędkości na drogach oraz kultury jazdy.

W dalszej części spotkania poruszono sprawy:

— odpływu z kanalizacji burzowej w rejonie ul. Gajowej (p. Kabza-Klatt)

— jeszcze raz etapów wodociągownia, planu gazyfikacji a także frekwencji na tym spotkaniu (p. Falbierski)

— sprzedaży placu węglowego osobie prywatnej — co z prawem pierwokupu? — pytał p. Barczak

— o współpracy z Dyrekcją Dróg Publicznych w sprawie ulicy Wysokiej (p. p. Koczorowski, Jakubowicz)

— oczyszczenia pobocza ulicy Wysokiej — p. Bednarek

Zgłoszone sprawy zostaną zbadane przez Zarząd Miasta.

Podsumowując spotkanie, Przewodniczący Rady Miejskiej p. Kasprzak stwierdził, że sprawa braku zainteresowania spotkaniem kładzie się cieniem na pracach Rady. Radni winni pracować w komisjach. Nie można jednak tego potwierdzić. Społeczeństwo winno to zauważyć przy następnych wyborach.

Na zakończenie zebrania Burmistrz zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo wściekliczny, którą dotknięte są zwierzęta w Parku.

Władze miejskie podjęły już konieczne w tym zakresie działania.

Naga prawda o (naszym?) szpitalu

Szpital Kolejowy w Puszczykowie, już od chwili podjęcia decyzji o jego budowie, budził wiele kontrowersji. Minął 16 rok działalności tej placówki i dalej mieszkańcy Puszczykowa nie bardzo wiedzą czy mogą stać się, w razie potrzeby, pacjentami którejś przychodni bądź jednego z oddziałów. Optymalnym rozwiązaniem byłby szpital otwarty dla każdego potrzebującego. O problemach tej placówki, jej teraźniejszości i przyszłości mówią: Dyrektor Naczelny Okręgowego Szpitala Kolejowego w Puszczykowie, lekarz medycyny, Piotr Stryczyński oraz Z-ca dyr. inżynier Krzysztof Kamiński, związany ze szpitalem od chwili jego powstania.

Redakcja: Szpital Kolejowy ma już kilkanaście lat; jego sylwetka, choć architektonicznie obca w tym krajobrazie, wzrosła w nasze miasteczko. Pan Dyrektor, jako lekarz związany z tym miejscem wiele lat, w ostatnim czasie przeprowadza szereg zmian służących unowocześnieniu procesu leczenia... Co więc dzieje się najistotniejszego?

Piotr Stryczyński: Od pewnego czasu dzieło się dużo, były zmiany organizacyjne, ruszyły inwestycje konieczne dla szpitala. Od 1 lipca pełnię funkcję dyrektora szpitala i, oczywiście, pracuję intensywnie nad tymi zmianami. Powstaje nowoczesna, automatyczna linia do sterylizacji narzędzi i materiałów opatrunkowych. Udało nam się zdobyć tomokomputer, który przeznaczony jest do badań radiologicznych, a ściślej mówiąc do tomografii komputerowej służącej do badania całego człowieka, głównie mózgu. To jest urządzenie, które było jedynie na Przybyszewskiego (PSKZ) w tej chwili jest tylko na Garbarach. My będziemy szpitalem, który będzie miał na własność to najnowocześniejsze urządzenie firmy Toshiba.

Red: Jak wyglądają w takim razie finanse szpitala? Jest to placówka utrzymywana z kasy Polskich Kolei Państwowych a budżet państwa opłaca tylko wynagrodzenie pracowników. Sytuacja szpitala jest więc i tak korzystniejsza niż pozostałych placówek służby zdrowia.

P. S. Tak, ale mamy ogromne potrzeby. W tej chwili głównie myślimy o urządzeniu pracowni tomokomputerowej, mamy spore kłopoty ze zdobyciem środków na adaptację takiego pomieszczenia. Jest duża szansa, że w nowym roku powinniśmy już mieć nowoczesną diagnostykę tomokomputerową.

Szpital Kolejowy w Puszczykowie

Red.: Dotychczas pracująca aparatura diagnostyczna, laboratoryjna, będzie chyba nadal służyła walce z chorobą?

P. S. Niestety, nasza aparatura rentgenowska do zdjęć kostnych ma już 15 lat; w tej chwili ponosimy duże koszty na remont tych urządzeń, a w sumie powinny zostać one wymienione. Szpital uchodzi za nowy i nowoczesny, a niestety, nowy już nie jest, bo remontowany jest na okrągło.

Krzysztof Kamiński: W zasadzie jest remontowany od chwili uruchomienia. Różne przeróbki w celu udogodnienia pracy były konieczne.

Red.: Czym może się jeszcze szpital poszczycić poza tomokomputerem? Na dobre imię szpitala pracując wskaże nie tylko urządzenia, ale i ludzie.

P. S.: Co najważniejsze — mamy bardzo dobrą kadre, dobrze wykształconą, która jest bazą do obsługi sprzętu, który moglibyśmy mieć. Takim sprzętem będzie na pewno wspomniany tomokomputer, ale nie tylko. Mamy bardzo dobry oddział urologiczny, doskonale wyposażony. Oprócz wanny do kruszenia kamieni mamy praktycznie wszystko. O ortopedii i artroskopii kolana nie muszę mówić, bo dr Trzaska jest najlepszym, moim zdaniem i nie tylko moim, specjalistą od kolan w Polsce.

Red.: Pozwólcie sobie na zmianę tematu i poruszenie kwestii bardzo istotnej dla mieszkańców naszego miasta. Panie Dyrektorze, kiedy budowano ten obiekt, to mówiło się, iż w zamian za to, że szpital powstanie w tym a nie w innym miejscu, będzie świadczył usługi medyczne przynajmniej dla Puszczykowa. Jak to jest, że tak się nie dzieje?

P. S.: Sprawa jest skomplikowana, ale głównie finansowo. Szpital jest wybudowany jako okręgowy szpital kolejowy, czyli szpital niejako wojewódzki dla całego rejonu Zachodniej DOKP, w związku z tym mamy ok. 300 tysięcy podopiecznych i na taką ilość dostajemy z Okręgu pieniądze. Załatwiamy też innych chorych, nie pracujących na kolei, ale od chwili powstania szpitala, Zarząd Służby Zdrowia Zach. DOKP zezwolił na obsługiwanie 20% nie kolejarzy. Takie ograniczenie na początku lipca br. od razu zniósłem, bo uważam, że było ono niestosowne. Natomiast musimy sobie zdać sprawę, że pieniądze, które otrzymywaliśmy były przeznaczone na te 300 tysięcy podopiecznych kolejowych i nic więcej do kasy szpitala nie wpływało. I tak, jeśli przyjmowaliśmy chorych z rejonu, to niejako zmniejszali oni stawkę przypadającą na jednego pacjenta w szpitalu. Mieliliśmy mniej pieniędzy na badania, na żywienie itd, dlatego więc musieliśmy ograniczać ilość chorych nie związanych z kolejnictwem.

Red.: A jak to wygląda w tej chwili? Wiem, że panowie czynicie jakieś starania, by sytuację zmienić. Jakie optymistyczne informacje, za pośrednictwem „Gazety Puszczykowskiej”, mogliby otrzymać mieszkańcy?, tym bardziej, że spora część średniego i pomocniczego personelu jest miejscowa.

→ → → → → → → → → → → → → → →



K. K.: Kwestia przyjmowania pacjentów spoza PKP nie leży tylko w gestii naszego szpitala. Musi być podjęta decyzja na szczeblu Lekarza Wojewódzkiego, który finansowałby przyjmowanie pacjentów przez poradnie. Dotychczas umowa podpisana między dyrekcją ZOZ-Wilda a naczelnikiem Zarządu Służby Zdrowia Zach. DOKP gwarantuje tylko jedno: obsadzenie stanowisk w poradniach przy szpitalnych (tylko trzech — urologicznej, laryngologicznej, chirurgicznej) a środki, które przekazuje ZOZ przeznaczone są wyłącznie na place personelu lekarskiego i pielęgniarskiego; nie ma pokrycia za leki, odczynniki do badań laboratoryjnych, środki czystości, biony RTG. Umowa taka jest podpisana tylko do końca tego roku i jeśli w najbliższych tygodniach nie zostaną podjęte decyzje dotyczące przyszłego roku, to my nie jesteśmy w stanie przejąć tych ZOZ-owskich poradni.

Red.: Myślę, że te trudności zostaną w końcu pokonane. Na wysokich i niższych stanowiskach zaczyna się już myśleć racjonalnie, a więc może i mieszkańcy Puszczycyowa będą mogli w niedalekiej przyszłości uważać szpital za swój.

K. K.: Do tego się przymierzamy i rozbudowując bazę diagnostyczną przygotowujemy się do ewentualnego stworzenia typu poradni ile jest oddziałów w szpitalu, bo jest to przecież szpital wielospecjalistyczny. Uważam, że nie uciekniemy od tego problemu i nasze działania idą w tym kierunku, żeby w niedalekiej perspektywie móc zabezpieczyć zdrowotnie 40 tysięcy osób z najbliższej okolicy (Puszczyczowo, Mosina, Rogalin, Rogalinek, Wiórek). Nie czekając na decyzje czy Lekarz Wojewódzki dogada się z dyrektorem ZOZ-u, czy z burmistrzem, my działamy, ale powtarzam, wszystko rozbija się o pieniądze. Bo ja środków dodatkowych nie mam i żadnym argumentem dla mojej Dyrekcji Generalnej nie jest to, że szpital będzie przyjmował nie kolejarzy. Oni akceptują to, że powinniśmy świadczyć te usługi, ale na zasadach jakiejś odpłatności. Pozyskać te dodatkowe środki możemy od władz terenowych i najbardziej celowe byłoby podpisanie umowy między dyrekcją szpitala a przedstawicielem tej władzy. W najbliższych dniach zamierzamy się spotkać z burmistrzami Mosiny i Puszczyczowa; klimat jest bardzo dobry.

Red.: Przejęcie pacjentów rejonowych przez szpital kolejowy stanowiłoby odciążenie szpitali poznańskich.

K. K.: Oczywiście, ale jest to sprawa decyzji Lekarza Wojewódzkiego a także burmistrzów. Brakuje nam ciągle jednak jednoznacznej decyzji ZOZ — Wilda. Nie jest też wykluczone, że świadcząc usługi poradniane moglibyśmy również być włączeni, choć byłoby to trudne, w sieć szpitali dyżurnych. Co prawda, choć nie jesteśmy szpitalem miejskim, pełnimy dyżur całą dobę. Przez cały czas na każdym oddziale pełnią dyżury lekarze specjaliści i w przypadkach nagłych, gdy ktoś potrzebujący pomocy, zgłosi się do izby przyjęć, to taka pomoc zostanie mu udzielona.

P. S.: Wiemy, że Wojewoda ma przekazać burmistrzom miast środki na działalność podstawowej opieki zdrowotnej (tzw. fundusz celowy), dlatego mamy nadzieję, że planowane spotkanie z władzami terenowymi pewne sprawy rozwiąże. Dziwimy się tylko, że ZOZ jakoś nie jest zainteresowany współpracą z nami. Pojawia się tu też problem prawny. Jeśli nie jestem zatrudniony w ZOZ — ie i załatwiam pacjenta dając mu zwolnienie, to muszę mieć przecież podstawę prawną, czyli w tym przypadku pieczęć ZOZ-owską — pacjenci się buntują, bo tego nie rozumieją, nie muszą się przecież orientować w tych zawiłościach.

Red.: A jaka, Pańskim zdaniem, rysuje się perspektywa polskiej służby zdrowia?

P. S.: Proszę pani, działam w Izbach Lekarskich, jestem członkiem Naczelnej Rady Lekarskiej w Warszawie, blisko współpracuję z Zarządem Generalnym PKP oraz Zarządem Służby Zdrowia i stwierdzam, że w działalności Ministerstwa Zdrowia brak wyraźnej linii reformy. Rozmowy w ministerstwie nie dają żadnych efektów, a my działając na własną rękę wyprzedzamy wiele spraw, m.in. organizując finansowanie. Sprawy te rozwiązałyby ubezpieczalnia, bo wtedy za każdym pacjentem idą określone pieniądze, i wtedy w naszym interesie byłoby przyjęcie jak największej liczby pacjentów. W tej chwili zostaliśmy zmuszeni ze względów finansowych do zmniejszenia obłożenia szpitalnego o nieco ponad sto łóżek, bo tylko na taką zmniejszoną liczbę wystarczy pieniędzy. A my tych pieniędzy

też nie dostajemy, mamy kredyt i w pewnym momencie bank może nam ten kredyt z różnych względów zamknąć.

Red.: Jeśli w perspektywie szpital ten stałby się szpitalem rejonowym, czy mogliby powstać oddziały polonizcy?

K. K.: To jest temat, od którego nie chcemy uciekać, ale w tej chwili nawet nie jesteśmy w stanie uruchomić położnictwa, bo nie jest to możliwe w tej kubaturze, którą mamy.

P. S.: Proszę pamiętać, że oddział polonizcy to nie tylko izba porodowa, ale do tego musi być zabezpieczony blok operacyjny do natychmiastowego działania, musi być oddział patologii ciąży, oddział noworodków, kuchnia mleczna, specjalna pralnia. Jest to więc duża osobna inwestycja.

Red.: Szpital został zbudowany na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego. Czy zgadzają się Panowie z obiegową opinią, że szpital zanieczyszcza okolice?

K. K.: Zdecydowanie nie. Oczyszczalnia ścieków, zbudowana 15 lat temu, funkcjonuje sprawnie. Jest to oczyszczalnia trzystopniowa: mechaniczna, biologiczna i chemiczna. Obecnie jest przeciążona, ale w ubiegłym roku udało nam się wymienić złoże biologiczne na skuteczniejsze, dokonujemy także systematycznych modernizacji. Nasza kotłownia spala odpowiedni gatunek miału z mniejszą zawartością dwutlenku siarki. Powietrze uchodzące z kominą oczyszczane jest mechanicznie za pomocą cyklonów odpylających. Jest więc na pewno dużo czystsze niż to, które wydobyla się z kominów okolicznych domów Puszczyczowa czy Mosiny.

Red.: Sądzę, że nasza rozmowa wyjaśniła społeczeństwu wiele problemów, uświadomiła, że barierą między pacjentem — mieszkańcem Puszczycyowa a szpitalem nie jest zła wola dyrekcji tegoż, ale niemożność decydentów i brak środków w budżecie naszego państwa. W imieniu czytelników dziękuję Panom za rozmowę i wyrażam nadzieję na następne spotkanie, aby przekazać konkretne już ustalenia.

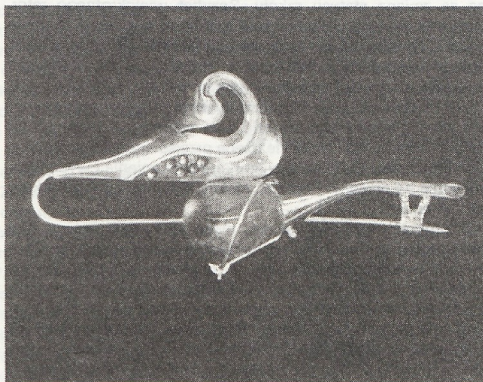
Rozmawiała:

Barbara Zatorska-Gorzellana

Efektowna biżuteria

Prezentujemy wzory biżuterii, wykonywanej w Zakładzie Złotniczym przy ul. Cyryla Ratajskiego 1 (wejście z boku).

Efektowne zapinki, wisory, bransolety, jak widać na fotografiach, stanowiąc mogą długo poszukiwany prezent pod choinkę (czy też dodatek do kreacji karnawałowych).



Jaka szkoła w nowym roku?

Odpowiedź na to pytanie spędza sen z powiek coraz szerszemu gronu osób, już nie tylko profesjonalnie ze szkołą związanym. W Puszczykowie, zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej, od 1 stycznia 1992 r. Szkoła Podstawowa nr 1 prowadzona będzie przez administrację miejską. Na obecnym etapie mowa jest o przejściu przez Miasto spraw administracyjnych „jedynki” przy prowadzeniu przez dyrektora jej zagadnień merytorycznych, tj. nauczania i wychowania. Trudno dziś mówić o szczegółowym podziale kompetencji, są wzory ze szkół podstawowych w Obornikach i Swarzędzu, które takie przejścia mają za sobą, mogą być także rozwiązana całkowicie nowe, jeśli tylko okażą się dobre i do naszych warunków przystające.

W oświadczeniu Przemysława Schulza (przewodniczącego Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury Fizycznej Rady Miejskiej), zamieszczonego w informatorze „Echo” nr 7, szczególnie podkreślono, że przejście szkół pod zarząd miejski po pierwsze: nie zmienia dotychczasowej wielkości dotacji z budżetu państwa, po drugie: zwiększy odpowiedzialność władz miejskich oraz rodziców za funkcjonowanie placówek oświatowych, po trzecie: fakt zwiększonej odpowiedzialności powinien oznaczać również dodatkowe pieniądze z kasy miejskiej bezpośrednio dla szkół. Wśród celów, jakie przede wszystkim należy realizować, na pierwszym miejscu wymieniono: zakończenie rozbudowy „jedynki”, dofinansowanie zajęć dodatkowych, zakup pomocy dydaktycznych i sprzętu sportowego.

To stanowisko, plus pełna gotowość burmistrza (deklaracje słowne na zebraniu w szkole nr 1, 7 listopada br.), aby na potrzeby szkoły przeznaczyć konkretne kwoty z budżetu miasta, mogą tylko budzić nadzieje. Inna sprawa, że na tym samym zebraniu, gdzie dużo mówiono o pieniądzach i trudnej sytuacji szkoły, jakby oczywiste było, że podanie dyrekcji „jedynki” o pomoc finansową w wysokości 10 mln zł zostanie niemal automatycznie rozpatrzone pozytywnie przez burmistrza. Po tygodniu okazało się, że szkoła zamiast 10 otrzymała 4 mln zł. Mimo to, wśród rodziców są nadzieje na lepszą szkołę. Perspektywa godziwych warunków nauki, jakieś minimum komfortu psychicznego po obu stronach procesu dydaktycznego, to zbyt nęcająca propozycja.

Bywając na spotkaniach szkolnych, i nie tylko, łatwo zauważyć, że nauczyciele w pełni nie podzielają optymizmu związane go ze zmianą statusu szkoły. Rezultat wielokrotnego reformowania oświaty niekoniecznie z dobrym skutkiem? Niepewność? Czy inne przyczyny, o których na razie się nie mówi?

Jedno jest faktem. Nie było w polskiej szkole możliwości współtworzenia jej — tak przez nauczycieli, jak i rodziców — jak ma to miejsce obecnie. Pomijam to, że są to przysłowiowe ręce w trybach. Współpracę przyszło nam zaczynać w trudnych dla szkoły czasach, ale i przez nie trzeba przejść. Ingerencja nauczycieli i rodziców wymaga wzajemnego zrozumienia i wychodzenia sobie na przeciw. Początki zostały zrobione i dobrze roją, jak mniemam.

Z pozycji rodziców patrząc, nieco słaby jest ważny głos pedagogów w tworzeniu tej naprawdę naszej szkoły, w której — przy lepszym finansowaniu — częściej będzie się mówiło o dziecku i jego potrzebach, o autentycznym wychowaniu, o poziomie nauczania, gdzie sarye ubóstwo i siemiężna czystość — o zapachu lizolu i pasty do podłogi — nie będą raziły co wrażliwszych gości. Zmienionej szkoły chcą nauczyciele, którzy na co dzień borykają się z całą tą skrzeczącą rzeczywistością

szkolną, gdzie nikt nie prosi o pomoce dydaktyczne czy mydło, bo chwilowo ani na jedno, ani na drugie nie ma pieniędzy. Zaciekającą rynną nad salą gimnastyczną naprawi p. Brzozowski, otrzymując tymczasem tylko obietnicę zapłaty.

Chciałoby się wierzyć, razem z przedstawicielami Kuratorium Oświaty i Urzędu Miasta, że w przyszłym roku szkolnym oddane będzie do użytku nowe skrzydło „jedynki”. Mówi się o brakujących na ten cel 8 mld zł, które mają wpłynąć częściowo z budżetu wojewódzkiego, częściowo z kasy miejskiej. Zima nie sprzyja budowie, brak środków ją paraliżuje, w tej chwili na budowie nikt nie pracuje. Może będą pieniądze.

W nowym roku szkolnym, po ustąpieniu Komitetu Rodzicielskiego, powstała w szkole nr 1 Rada Rodziców. Przewodniczy jej Bogdan Golczak. Rada usiłuje pomóc w rozwiązywaniu różnych trudności, bliżej zapoznać się z potrzebami szkoły, wysłuchać nauczycieli i współpracować z nimi. W jakim stopniu Rada będzie miała wpływ na model wychowania i program nauczania, ta kwestia pozostaje otwarta.

Z dobrowolnych składek rodziców (rocznie 100 tys. zł niezależnie od ilości dzieci uczęszczających do szkoły) zakupiono brakujące wyposażenie kuchni. Inne wydatki z tej puli trzeba było odłożyć, bo pieniądze ze składek wpływają zbyt powoli. Jest jednak wielu rodziców, którzy nie czekając na zachętę i podziękowanie pomagają, świadcząc konkretne prace na rzecz szkoły, z malowaniem sal włącznie, zakupując elementy wyposażenia klas, drobne pomoce naukowe, na bieżąco interesują się tym, co się w szkole dzieje. W październiku p. J. Norek przekazała do szkolnej herbaty taką ilość cukru, która wystarczy prawdopodobnie do końca roku szkolnego.

Grupa nauczycieli zadeklarowała się prowadzić zajęcia dodatkowe społecznie. I tak p. Halina Ziemkiewicz prowadzi chór szkolny, p. Józefa Łowicka kółko matematyczne, p. Marlena Jagaciak zajęcia z lekkiej atletyki, p. Maria Ossowska wyrównanie wiedzy w kl. I, p. Maria Iwaszkiewicz (pedagog szkolny) zajęcia z grupą terepodyczną, p. Zbigniew Gorzelany lekcje badmingtona. Różnorodność zajęć dodatkowych na pewno się zwiększy, gdy będą płatne, na początku chęć ich prowadzenia zgłosiło 13 nauczycieli.

Uczniowie z kl. VII i VIII kontynuują naukę języka niemieckiego, dla chętnych z kl. I-V są lekcje języka angielskiego. Dla chętnych będą również lekcje języka niemieckiego. Nauka języków obcych jest płatna.

Od października 1989 r. istnieje w szkole Oświatowa Fundacja Szkoły Podstawowej nr 1 w Puszczykowie. Powołana została przede wszystkim w celu wspierania i rozwijania działalności sportowej i turystycznej, udzielania stypendiów uczniom i nagród nauczycielom, wzbogacania szkoły w pomoce naukowe i sprzęt sportowy.

Z konta Fundacji pokryte zostały częściowo (40 mln zł) koszty położenia nowej nawierzchni boiska sportowego szkoły. Obecnie czynione są starania, aby rozszerzyć zakres Fundacji o status gospodarczy.

Pozwoli to na swobodniejsze korzystanie z pieniędzy, również w sytuacji nagłej potrzeby. Na dzień 14 listopada 1991 r. stan konta wynosił 18 mln 600 tys. zł. Osobom i instytucjom chcącym powiększyć tę kwotę podajemy nr konta: Oświatowa Fundacja Szkoły Podstawowej nr 1 w Puszczykowie, BS Puszczykowo 7070-132-3.

Alcja Banaszak (członek Rady Rodziców)

Honoris causa w Puszczykowie



Prof. dr hab. Antoni Pruszewicz

Lekarz, uczonec, rektor — tak w skrócie można scharakteryzować zakres działalności zawodowej mieszkanka naszego miasta Profesora Antoniego Pruszewicza. Związany jest z Puszczykowem od wielu lat, bo od roku 1956, ale swą wiedzę i umiejętności służy medycynie sięgającej poza granice naszego kraju, służy studentom Akademii Medycznej w Poznaniu, ale nade wszystko pacjentom przyjeżdżającym z całej Polski. Najkrócej mówiąc prof. dr hab. Antoni Pruszewicz jest specjalistą chorób uszu, nosa, gardła i krtani, leczą zaburzenia mowy i słuchu. Jako autorytet w swej dziedzinie należy do różnych gremiów naukowych, m.in. jest członkiem Komisji w Polskiej Akademii Nauk, pełni funkcję sekretarza redakcji czasopisma „Otolaryngologia polska”. Dobrek naukowy Profesora liczy około 300 prac z dziedziny foniatrii, audiologii, otolaryngologii, ponadto jest On autorem podręcznika dla studentów i lekarzy pt. „Foniatria kliniczna”; pod Jego też kierunkiem pisano doktoraty i habilitacje. Od roku 1964 Prof. Pruszewicz jest aktywnie działającym członkiem Kongresu Unii Europejskiej Foniatrii, Międzynarodowego i Europejskiego Stowarzyszenia Towarzystw Otolaryngologicznych, Międzynarodowego Stowarzyszenia Logopedów i Foniatorów, gdzie pełnił i pełni nadal różne funkcje, w tym m.in. prezydenta lub członka komitetu wykonaw-

czego. Praca naukowa tego Uczzonego doceniania jest w kraju, gdzie został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma nagrodami i wyróżnieniami resortowymi. Uznanie dla Profesora poza granicami państwa cieszy jeszcze bardziej, świadczą bowiem o tym, że nauka polska rozwijała się również w trudnych warunkach politycznych i ekonomicznych.

Najbardziej satysfakcjonujące wydarzenie dla Prof. Pruszewicza miało miejsce 8 listopada 1991 roku, kiedy to w uznaniu za usług dla europejskiej otolaryngologii otrzymał dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu w Turynie. Wydział Medycyny i Chirurgii tego włoskiego uniwersytetu założonego w 1404 roku, znany jest w świecie ze swych osiągnięć, a więc tym bardziej cieszy, że swym prestiżem objął także polskiego uczzonego. Po otrzymaniu dyplomu Profesor wygłosił wykład nt. „Wybrane zagadnienia audiologii wieku dziecięcego” w części po włosku, co spotkało się z serdecznym przyjęciem, zapelnionej przez członków senatu uniwersyteckiego, sali. Z Turynu do Puszczykowa przywiózł Uczony nie tylko swój doktorat honorowy, ale także kopię doktoratu Erazma z Rotterdamu (wybitnego humanisty Odrodzenia, również doktora turyńskiego uniwersytetu) stanowiącą wszak niecodzienną pamiątkę. Warto dodać, gwoli ścisłości, iż Antoni Pruszewicz jest pierwszym Polakiem nagrodzonym przez uniwersytet w Turynie a ponadto członkiem honorowym wielu zagranicznych towarzystw naukowych.

Honoris causa dodał także blasku poznańskiej Akademii Medycznej, której rektorem jest Prof. Pruszewicz już drugą kadencję (od roku 1987). Dydaktyka to kolejna dziedzina, do której Profesor przywiązuje ogromną wagę. Prowadzi wykłady z otolaryngologii i foniatrii nie tylko dla studentów, ale także dla słuchaczy studium podyplomowego. Oczekiem w głowie rektora jest wydział lekarski z wykładowym językiem angielskim, który ma zostać uruchomiony w roku akademickim 1992/93. Zamiary są wielkie, ale upór Profesora w dążeniu do celu każe wierzyć, że za niespełna pół roku przyjdą do Poznania studenci ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Przyszli lekarze zapłacą za studia (na pewno mniej niż w swoich krajach). Uczelnia dostosowuje program do wymogów EWG, kadra polska doskonali język, bo jest on również narzędziem pracy; Profesor poświęca temu dużo uwagi — sam

włada biegle niemieckim i angielskim. Efektem tych wszystkich działań ma być zdobycie dodatkowych funduszy dla Akademii Medycznej oraz podniesienie rangi poznańskiej uczelni, choć i tak cieszy się ona w świecie dobrą opinią. Jest to ogromne przedsięwzięcie i odpowiedzialność świadcząca o zdolnościach organizatorskich a nawet menedżerskich rektora Pruszewicza.

Poza licznymi obowiązkami Profesor czuje się, jak sam twierdzi, przede wszystkim lekarzem. Kierując na codzień Kliniką Foniatrii i Audiologii ma stały kontakt z pacjentem. Chory jest dla Niego najważniejszy. Podczas tzw. wizyty w klinice nie czyni różnic między pacjentami, z równą troską zajmuje się dużymi i małymi. Osobowość Profesora wymusza niejako szacunek i respekt, ale budzi zaufanie i sympatię; Jego charakterystyczny spokój i opanowanie udzielają się pacjentom. Najbliższy współpracownik mówi, że nie słyszał, by rektor kiedykolwiek podniósł głos. Jest wymagający i konsekwentny w działaniu, sam wiele pracując wymaga pracowitości od innych.

Profesor Pruszkiewicz zgadza się z poglądami, że rola tzw. lekarza domowego winna mieć należyty rangę w naszej służbie zdrowia; sam ma wiele szacunku dla lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej. Reforma służby zdrowia winna być tak przeprowadzona, aby zasady ekonomizacji i wolnego rynku wraz z szerokimi ubezpieczeniami ludności upodobniły naszą ochronę zdrowia do tej funkcjonującej w krajach rozwiniętych a pracownikom tej ochrony stworzyły racjonalną motywację do jak najlepszego wykonywania swoich obowiązków.

Puszczykowska przedwojenna willa w pięknym, zadbanym ogrodzie jest dla Profesora miejscem, gdzie odpoczywa, pracuje naukowo, a nade wszystko dokąd chętnie wraca po wyczerpującym poznańskim dniu lub kolejnym zagranicznym wyjeździe. Czuje się związany z naszym miastem również poprzez swoją Żonę Krystynę, która od 1955 roku jest Kierowniczym Przychodni Rejonowej w Puszczykowie, zna więc problemy mieszkańców doskonale.

Dzięki pracy przynoszącej pożytek i uznanie nazwisko Profesora Antoniego Pruszewicza dodaje i splendor naszemu miastu, wszak pojawia się Puszczykowo w różnym kontekście różnych języków.

Barbara Zatorska-Gorzellanna



TEATRZYK „AURKA”

ma zaszczyt przedstawić:

PUSZCZYKOWSKĄ SZOPKĘ EKOLOGICZNĄ

w jednej odsłonie

Kołodnicy: Hej, w dzień Narodzenia Syna Jedynego, zyczymy wszem wobec wszystkiego dobrego, szczęścia i radości i łask obfitości,
hej, kołęda, kołęda!

Władzy tu zyczymy, by mądrze rządziła,
po rozum do głowy, by zawsze chodziła,
działała logicznie i demokratycznie,
hej, kołęda, kołęda!

A wszystkim mieszkańcom daj-że Panie Boże urodzaj w ich polu, domu i komorze,
byśmy jak najprędzej wyszli z dolka nędzy,
hej, kołęda, kołęda!

Diabeł: Wiele wieków sobie między ludźmi błądzę,
kuszę: — najważniejsze to robić pieniądze,
a potem ich smażyć, tak jak mi szef każe,
haha, huhu, hahahaha!

Mówię: — Dbaj o własne tylko interesy
i za wszelką cenę napelniaj swe kiesy,
zniszcz, zaprzepaść wszystko, zatruj środowisko,
haha, huhu, hahahaha!

Dymiące fabryki zakładające tutaj,
już gleba zatruta i woda zatruta
tak ja ludzi kuszę i łowią ich dusze,
haha, huhu, hahahaha!

Anioł: A kysz, a kysz, diable, moja już w tym głowa,
żebyś nie odwiedzał więcej Puszczykowa,
to gród wyjątkowy — w Parku Narodowym,
hej, kołęda, kołęda!

Ludzie tu mieć muszą dużo świadomości,
aby nie marnować przyrody — świętości,
zadbać tu potrzeba o wielki dar nieba,
hej, kołęda, kołęda! (wyrzuca Diabła).

Śmierć (wywijając kosą):
Ja chciwych i głupich bardzo chętnie koszę,
bo zawsze przy sobie moją kosę noszę,
tu porządek będzie, ład i spokój wszędzie,
hej, kołęda, kołęda!

Żydek: Co też Pani gada, tu potrzebne życie,
można zrobić cymes, git, faj, należycie!
(Żyd wtrąca się przecie do wszystkiego w świecie!)
hej, aj-vaj, aj-vaj, aj-vaj!

Wy do swoje szczęście poszukajcie kluczy,
bądźcie bogobojne, tak jak Talmud uczy,
życie słodko, ślicznie i... ekologicznie,
hej, aj-vaj, aj-vaj, aj-vaj!

Niech zawsze harmonia będzie między Wami,
niech nastanie przyjaźń Parku z Mieszkańcami,
na mą siwą brodę szanujcie przyrodę,
hej, aj-vaj, aj-vaj, aj-vaj!

Król Herod (wchodzi, ciągnięty na łańcuchu przez Diabła)
Pamiętajcie także o królu Herodzie,
„rzezi niewiniątek” nie róbcie w przyrodzie,
cierpię teraz męki, za moje występki,
hej, kołęda, kołęda!

Kołodnicy: Zyczymy też szczęścia tu miejscowej prasie,
niechaj zawsze pisze to, co jest na czasie,
niech wytyka błędy, prawdę głosi wszędzie,
hej, kołęda, kołęda!

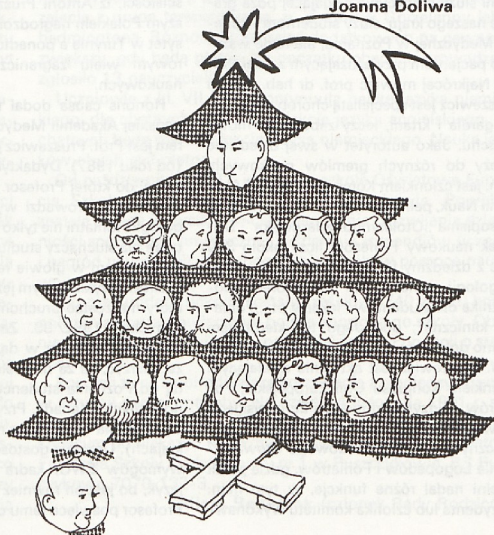
„Gazetka Piracka” niechaj ostrzy zęby,
tnie niegodziwości, tak jak piła zręby,
satyry nam trzeba, jak wody i chleba!
Hej, kołęda, kołęda!

Wszyscy: Kończy się niestety, co kiedyś zaczęło,
więc i my kończymy to szopkowe dzieło:
Humorku dobrego i Roku Dosiego,
hej, kołęda, kołęda! (bis)

(KURTYNA)

Autor (przed kurtyną, solo do P.T. PUBLICZNOŚCI):
Teraz Wy tę Szopkę odegrajcie sami,
z wszystkimi „kwestiami” i „didaskaliami”,
żegnać się nam pora, buzi od Autora!
Hej, kołęda, kołęda!

Joanna Doliwa



Refleksje na Nowy Rok

*Kalendarz ścienny, ten do zdzierania,
Co codzień datę wskazywał nową
Ostatnią kartkę swoją postradał
W noc Sylwestrową*

*Na jego miejscu nowy kalendarz
Rozpoczął dumnie swe panowanie
Ale żyć będzie tylko do czasu
Dopóki kartek mu stanie*

*Oj, kalendarze, jak początkowo
Wy zamieniacie swe role
Jeden odchodzi, drugi przychodzi
Na różne człowiecze dole.*

*Tak już to bywa, gdy spojrzeć wokół
Te dwa zjawiska widziane w parze
Jedni odchodzą, drudzy przychodzą
Podobnie jak kalendarze.*

Kazimierz Smoleński



Ilustrował Józef Drajkiwicz

*Daj nam Panie Boże spędzić ten piękny czas
Bożego Narodzenia w zdrowiu i błogosławień-
stwie Bożym, a łaska Pana naszego niechaj
dopomoże spędzić szczęśliwie rok niniejszy, abyś-
my znowu zdrowo i wesoło doczekali przyszłej
wigilii! Daj to Panie Boże!*

(Zc „Zbioru toastów” Poznań 1902)

Bracia, bądźmy gotowi
Przyjąć łaskę w pokorze!
Anioł pasterzom mówi:
Narodzenie dziś Boże!
Wielki czas się poczyna
I na ziemi i w niebie:
Wita ludzka rodzina
Zbawiciela wśród siebie.
Na chrześcijańskiej ziemi
Uczcie Boże Pacholę,
I rodzice wśród dzieci,
I druhowie i krewni
Łamią święty opłatek
A tza oczy im rzewni.
Wszędzie gwarna wieczera,
Radość złata na czoło,
z okien światło uderza,
Promienieje wesoto!

Władysław Syrokomla

Wilia po polsku

Każde święto ma swoje tradycyjne jedzenie, które się przygotowuje właśnie wtedy, w dane święto, raz w roku. Przy wyliczaniu świąt przypadających na dany rok, zaczynamy zwykle od świąt Bożego Narodzenia. Powinno się właściwie zaczynać od Nowego Roku, ale w dawnej Polsce Nowy Rok nie był tak uroczystie obchodzony jak obecnie. Dawniej zrosił się ze świętami Bożego Narodzenia i był traktowany jako jedno święto, a właściwie pasmo świąt. Były to święta zwane Gody-gody nowego roku ze starym. Święto najdłuższej nocy w roku, którą trzeba było uczcić — nie śpiąc, lecz jedząc i weseląc się razem.

Tak jak wiele innych świąt, chrześcijaństwo wchłonęło i to dawne święto pogańskie; zwyczaj się zmieszały i zatarły, daty przesunęły w tę lub inną stronę. Obecnie nie zdajemy sobie sprawy, że kładzenie siana pod obrus, na którym spożywa się wieczernę wigilijną, stawianie w kącie izby snopków nie młóconego zboża i karmienie tym zbożem inwentarza, jest pozostałością pogańskiego święta agrarnego, święta urodzajów.

Katolicy tłumaczyli te zwyczaje jako chęć upodobnienia wnętrza domu do stajenki, w której przyszedł na świat Chrystus. Natomiast surowi protestanci gromili te obyczaje nazywając je wręcz pogańskimi.

Wilja po polsku

Dokończenie ze strony 9

Kolację wigilijną spożywa się 24 grudnia. Nastrój, w którym siadano do stołu, był zawsze bardzo uroczysty i poważny, ale zarazem radosny.

W dzień ten siadali do wieczerzy panowie razem ze służbą, majstrówie z czeladnikami. Nikomu nie wolno było odmówić gościny, nawet najgorszemu wrogowi. W ten wieczór trzeba było wszystko przebaczyć i zapomnieć o urazach.

Do stołu siadano wraz z zabyśnięciem pierwszej gwiazdy, wszyscy ze wszystkimi dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia wszelkiej pomyślności. Poświęcony opłatek posyłano również nieobecny krewnym i znajomym.

Pod obrusem kładziono siano. Z tego siana wróżono sobie po wieczerzy długie życie, urodzaje w roku przyszłym, czy też panny — rychłe zamążpójście. Z czasem, aby ułatwić wrózby, pod obrus kładziono drobne, symboliczne przedmioty, jak na przykład lalczkę — wyjście za mąż i potomstwo, różaniec — wstąpienie do klasztoru. W ten sposób powstał zwyczaj dawania prezentów, choć niektórzy twierdzą, że dawanie prezentów jest zwyczajem starorzyskim.

Choinka pojawia się dopiero w początkach XIX wieku. Rozpoznawanie się co prawda szybko, może dlatego, że jest entuzjastycznie witana przez dzieci. Prezenty przenoszą się pod choinkę.

Do wilii powinna siadać parzysta liczba osób w przeciwieństwie do nieparzystej liczby potraw. Często stawiano nakrycie dla osoby nieobecnej czy nawet nieżyjącej. Jedzenie wigilijne nie tylko dawano do skosztowania zwierzętom, ale i wynoszono przed próg dla zmarłych.

Czyli — mamy znowu pozostałość jakiegoś dawnego obrzędu. Przekonanie, że zwierzęta mówią ludzkim głosem w noc wigilijną, jest chyba powszechnie znane.

Po wigilii panny ciekawe przyszłości wychodziły przed dom. Z której strony zaszczekał pies, z tej przybędą swaty.

Wróćmy jednak do samej wieczerzy. Trzeba jasno zaznaczyć do tradycji, gdyż nie tak nie było obwarowane tradycją, jak jedzenie przygotowywane na ten uroczysty wieczór. Zależało od zamożności domu, potraw było 5, 7, 11, 13 i więcej. Jedzenie było proste, gdyż tak nakazywał Kościół, ale w skład każdego menu, bez względu na stopień zamożności i dzielnicę Polski, wchodziły niezmiennie dwa składniki, odwieczne symbole płodności i urodzaju: mak i miód. Wierzono, że kto ile potraw nie skosztuje w wilję, tyłu przyjemności wyreknie się w przyszłym roku.

W dzień wilii zwykle nie jadano w południe obiadu. Kobiety były zaledwie zajęte przygotowaniami świątecznymi. Czasem jadło się śledzia, ale pobożniejsi pościli do wieczora.

Wilja rozpoczynała się zupą: grzybową, rybną, migdałową lub barszczem postnym z uszkami z grzybami. Potem następowały różne rodzaje ryb — sandacz z jajami, karp w sosie polskim. Prócz ryb często podawano kapustę postną z olejem, gotowaną z grzybami. W Polsce centralnej — kłuski z makiem. W dzielnicach wschodnich — potrawę zwaną kutią, uświęconą wielowiekowymi tradycjami. Na deser — mak z miodem, pierniki, suszone owoce i słodczyce, kisiel i ciasto z makiem.

Obecnie na zakończenie wilii podaje się utarty mak wymieszany z rodzynkami; do tego miód w stanie ciekłym. W mak wetknięte są cienkie kawałki suchego ciasta. Jest to jedna z lepszych rzeczy na świecie, ale nie należy pod żadnym pozorem po tej potrawie pić wody ani herbaty, gdyż mak pęcznieje w żołądku i uniemożliwia jedzenie na całe dalsze święta.

Hal trudno. W święta trzeba się najęść.

Maria Iwaszkiewicz

Gawędy o jedzeniu

Zapiski gospodyni

Wkraczamy w gorący okres przedświątecznych przygotowań, sprządawcy zacierają ręce, ja jestem nieco zaniepokojona przglądając się zawartości pekątch siatek, znoszonych codziennie do domu. Czego tam nie ma: kaczkę, indykę, kotlety, kiełbasy wszelkiej maści, mnóstwo słodczych. No cóż, tradycję musi stać się żądzą. Z przygotowaniem wigilijnej wieczerzy nie ma kłopotu, tradycja w sposób jednoznaczny określa menu na ten dzień, natomiast pozostałe dwa dni to rewia potraw, pieczeni, zakąsek, napoi, sałatek... i bigosu.

W tej gamie kulinarynych arcydzieł trudno by mi było zaproponować Państwu coś naprawdę oryginalnego. Stąd zdecydowałam się na dość ryzykowne przedsięwzięcie; obmyślając czym zastawić świąteczny stół, pomyśli o... diecie. Reety, baba zwariowała, w święta — dieta. Diabeł by tego lepiej nie wykombinował.

Spokojnie, po co zaraz sięgać po święconą wodę, aby gusta przegonić.

Dla relaksu, między jednym, a drugim posiłkiem świątecznym proponuję lekturę „Dieta życia” — Mai Błaszczyszyn, wydaną ponownie, przez Spółdzielczą Agencję Reklamową „Spar”. Dieta Diamondów nie jest kolejną „dieta cud” nie wymaga od nas wykreślenia z jadłospisu wszystkich specjalów i za wszelką cenę. Jej istota zawiera się w poznaniu naturalnych cykli organizmu oraz znajomości czasu ich występowania. Człowiek będący potężną „fabryką” pobierającą i przetwarzającą pokarm oraz wydalającą nieprzyswajalne elementy pozytywnie, funkcjonuje prawidłowo jeżeli w ciągu doby przestrzega się następujących reżimów:

- 1) od godziny 12 w południe do 8 wieczór pobiera pozytywnie czyli ma miejsce jedzenie i trawienie.
- 2) między godz. 8 wieczór, a 4 rano następuje asymilacja czyli absorbcja i wykorzystanie.
- 3) godz. 4 rano do 12 w południe — w tym czasie następuje eliminacja t.j. wydalanie niestrawionych resztek i produktów odpadkowych.

Podstawowym wyróżnikiem diety Diamondów jest czas spożywania posiłków, ich ilość — 3 dniennie (śniadanie, obiad, kolacja; wyeliminowanie II śniadania). Z powyższych informacji wynika, że kolację powinniśmy jeść najpóźniej o godz. 8 wieczorem, natomiast śniadanie dopiero o godz. 12 w południe. Już widzę te skwaszone miny od rana do południa na głodniaka, tego nikt nie wytrzyma. Dla niewytwałych dopuszcza się możliwość spożywania do godz. 12 owoców i soków (naturalnych oczwyciwe) w ilościach niezbędnych do pozbycia się uczucia głodu.

Ponadto powinniśmy wzbogacić naszą wiedzę o spożywanym jedzeniu.

Nie musimy bowiem eliminować niektórych artykułów spożywczych, lecz wystarczy wiedzieć w jakiej kolejności je spożywać lub jakich produktów nie spożywać łącznie. Nie wskazane jest np. łączenie tłuszczy z cukrami, stąd deser tak, ale nie bezpośrednio po obiedzie. Owoce należy spożywać jako pierwsze, aby nie musiały „oczekiwać” na trawienie. Dieta godzi również w polski model obiadu — ziemniaki, mięso, warzywo. Ziemniaki, podstawa naszych obiadów, nie powinny być łączone z mięsem, zestaw ten przeludza trawienie i utrudnia procesy absorpcyjne. Zaleca się w miejsce ziemniaków zwiększoną ilość warzyw. Zdecydowanie zaleca się przeniesienie środka ciężkości w spożywaniu pokarmów, w kierunku ograniczenia spożywania białek na rzecz produktów o dużej zawartości wody, t.j. owoców i warzyw oraz soków, które zawierają wszystkie niezbędne składniki odżywcze dla organizmu. Eliminowanie produktów ciężkostrawnych ogranicza do minimum zaleganie niestrawionego pokarmu w jelitach, będącym powodem zatrucia organizmu i odkładania się tkanki tłuszczowej.

Wszystkie zalecenia diety Diamondów nie stanowią recepty do wypełnienia w ściśle określonym czasie, niezbędnym do osiągnięcia korzystnego dla nas rezultatu. Dieta Diamondów jest procesem i tylko gdy stanie się stylem życia, gwarantuje pełny sukces.

Szczegóły w książce — polecam.

Malgoska

Ze znakomitego rodu Raczyńskich ostatni



Edward hr. Raczyński

„Przemija postać świata”, to tytuł głośnej historycznej powieści znakomitej autorki Hanny Malewskiej. Wspominam ją nie tylko dlatego, że ta świetnie pisząca pani, którą miałem zaszczyt znać osobiście, jest także po kądzieli, przez swoją matkę, Ciświcką z domu, korzeniami rodzinnymi związana z Wielkopolską. To prawda, że postać świata przemija, że świat się zmienia. Szczególnie dziś widzimy to lepiej niż kiedykolwiek, bo przecież właśnie teraz jesteśmy naoczniymi świadkami brzemiennych w skutki, niesłychanie ważnych i przy tym gwałtownych oraz niesłychanie ważnych przeobrażeń naszego świata i naszego regionu Europy.

Jednak nie tylko postać świata przemija, przemijają także rodziny. Zwłaszcza dobrze widzimy to wówczas, gdy przemijają, gdy gasną wielkie i zasłużone rody. I właśnie teraz, za naszych dni i na naszych oczach gaśnie znany wielkopolski ród Raczyńskich, jak mało który z wielkopolskich rodów zasłużony, trwale złotymi zgłoskami wpisany do annałów wielkopolskich dziejów. Żyje jeszcze co prawda w Londynie ostatni męski potomek tego rodu, hrabia Edward Raczyński, ale starszy pan już niebawem, dnia 19 grudnia tego roku obchodzić będzie stulecie swoich urodzin. Nieczęsto bywa przez los dane ludziom dożyć równie sędziwego wieku w znakomitej kondycji umysłowej i fizycz-

nej oraz w pełni aktywności życiowej. Taką niesłychaną wprost witalność, życie współczesnością i jej zagadnieniami można było dotąd podziwiać u hrabiego Edwarda Raczyńskiego, który przecież w tym roku stanął po raz trzeci na ślubnym kobiercu. Nikt jednak wówczas, prastarym polskim zwyczajem, tak jak to w ubiegłym stuleciu miało miejsce w przypadku hr. Jana Działyńskiego, ostatniego z niemniej niż Raczyńscy zasłużonego wielkopolskiego rodu Działyńskich, panów na Kórniku, nie strzaska mu tarczy herbowej nad jego trumną, gdyż wygasa na nim jedynie polska linia Raczyńskich. Istnieje bowiem jeszcze także ziemczona, zwana także kurlandzką, linia Raczyńskich z Obrzycka.

Pan Edward Raczyński będzie jednak mógł powiedzieć o sobie „non omnis moriar”. Pozostanie bowiem po nim „Fundacja Rogalińska”, obecnie tworzona. Pozostaną także po nim jego działania na forum publicznym i liczne jego książki. Po rodzinie Raczyńskich pozostaną zresztą liczne inne materialne ślady: — „Biblioteka Raczyńskich”, „Złota Kaplica”, głównie sumptem jego pradiada i imiennika przy poznańskiej katedrze zbudowana, z zamówionymi u słynnego rzeźbiarza Raucha przez jego znakomitego pradiada, posągami Mieszka I i Bolesława Chrobrego; wspaniale wydana wina i wreszcie statua Konstancji z Potockich Raczyńskiej przed frontem Biblioteki Raczyńskich. Tych materialnych śladów po mecenacie Raczyńskich jest więcej.

Tworząc swoją fundację, poszedł hr. Edward Raczyński śladem innych magnatów wielkopolskich, wspomnianego już hr. Jana Działyńskiego (bo to przecież jego wolę spełnił siostrzeniec Działyńskiego, hr. Władysław Zamoyski tworząc fundację Kórnicką), oraz hr. Anieli Potockiej, która z dóbr Potulice, należących do największych w Wielkopolsce, utworzyła „Fundację Potulicką”. Nieco później, w jej ślady poszedł również hr. Bogdan Hutten Czapski, tworząc służącą społeczeństwu fundację z dóbr Smogulec koło Golańczy.

Nigdzie poza Wielkopolską nie znajdziemy w Polsce podobnego mecenatu, takiej serii fundacji służących całemu społeczeństwu. Mało kto ze współczesnych wie jednak, że hr. Edward Ra-

czyński jest poetą i za swoich lat młodzieńczych pisał wiersze. Jak bardzo kochał kraj ojczysty, świadczy jego wiersz, który wyszedł spod pióra szesnastolatka:

Daj mi dla Ciebie życie — mój Kraju drogi!
Czysto — i nie jak ten co radość grzebie,
Bez zniechęcenia, bez gniewu, bez trwogi,
Służę Ci życiu i umrę dla Ciebie.

Jest w tym wierszu przesłanie, które wypełnił treścią — całym swoim oddanym służbie dla Ojczyzny życiem. Jednak nie tym wierszem chcę zamknąć dzisiejszą laudację. Sąsiadujemy przecież my Puszczykowie, z Rogalinem, o między, toteż najwłaściwszym sposobem zakończenia tego wspomnienia o wielkim patriotcie będzie oddanie głosu Jemu samemu i to Jego młodzieńczym wierszem poświęconym rodzinnemu domowi:

Rogalin

Dom szeroko rozsiadły złoci się w oddali,
Godnie i rzewnie znacząc na zarach zachodu
łamaną linię szczytów, które pali,
Krwawiąc purpurą dachy i lipy ogrodu.

Daleki szmer przepłynął i usnął wśród liści,
A na czerwonym helmie do szczytu przyrośły,
Pyczerz śnieżny jak chramów strażnicy wieczości,
Powieści ślucha, którą mu szmery przyniosły.

Już dzień dogasa w zmroku, gwar się sączy w ciszę,
I noc się budzi w tajemniczym deszczu...
W gwiazd poświętę wpatrzony niewyraźnie słyszę,
W głębi duszy dźwięczenie ich złotego deszczu.

Wiersz ten powstał w Rogalinie, który po dziś dzień jest miejscem, do którego stale wraca myśl dostojnego Jubilata.

Slawomir Leitgeber



Świąteczny list skrzata Agapita

Kochani! Tym razem nie będzie felietonu, bo w „Gazecie” zrobiło się ciasno, tylko krótki list świąteczny, bo jakżeby mógł nie złożyć najłepszych życzeń moim Czytelnikom i Przyjaciolom?!

Zyczę przede wszystkim: zdrowia, szczęścia i jasnych myśli! O te ostatnie w zimie łatwiej, gdy patrzy się na biel śniegu, bo jak mawiał mój („wymigrowany” obecnie) przyjaciel: „kiedy śnieżek prószy, to jasno na duszy”... Ten przyjaciel był poetą lirycznym. Grywał zresztą na lirze dość kiepsko, bo ta posiadała tylko dwie struny i to w dodatku nadpęknięte. Tonacje więc nie wychodziły i to, co miało być w As-dur wypadło w Cis-mol. No, ale zauważyłem, że w ogóle ludziom często coś nie wychodzi w różnych dziedzinach: w gospodarce, w polityce, czasem i w miłości... Mój przyjaciel pisywał także eposy. Jeden z nich zaczynał się od słów: „Puszczykowo, sławny grodzie, zaśmieiony tak na co dzień”... Natchnienia do tej twórczości dostarczały poecie spaceru po puszczykowskim lesie, (gdzie — tak jak i dzisiaj — piętrzyły się stopy puszek, potłuczonych naczyń i butelek, pękniętych sedesów i wypatroszonych kanap i foteli), a także przechadzki po mieście, (gdzie w podmuchach wiatru podsłakiwały beztroško papiery, rzucane przed sklepami)! Mój przyjaciel miał wrażliwe powonienie i tu należy dopatrywać się genetyzy poematu p.t. „Wędrówki po Puszczykowie”, które to dzieło zaczynało się od słów: „Śmierdzą kury, śmierdzi kawa, moja dusza bardzo łzawa”. Uważam, że to stwierdzenie — choć ciągle aktualne — jest jednak niecisłe naukowo, gdyż, jak mi tłumaczył znajomy okulista, dusza nie posiada woreczka łzowego, więc płakać nie może. Zwrot „dusza łzawa” uznałem więc za poetycką metaforę w stylu Młodej Polski, oczywiście nie tej obecnej — politycznej, tylko tej dawnej literacko-poetyckiej, do której należał m. in. Lucjan Rydel, (czyli Pan Młody z „Wesela” Wyspiańskiego)! O tym Rydlu mawiali współcześni: — Deszcz pada, pada, pada, a Rydel gada, gada, gada,... To powiedzonko byłoby jak najbardziej aktualne,

gdyby słowo: Rydel zastąpić słowem: Parlament... Oczywiście chodzi mi o parlament z poprzedniej kadencji. Co do nowego, to sytuacja będzie pewnie lepsza, bo meteorolodzy zapowiadają mniej opadów...

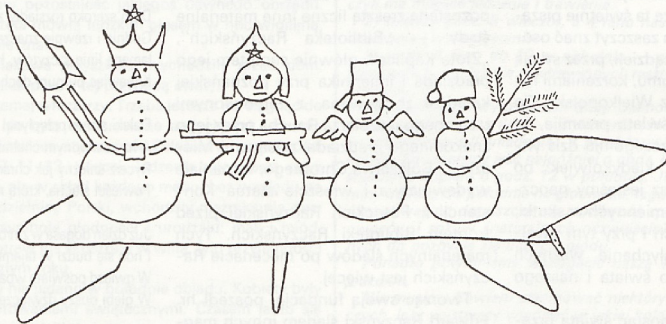
Wracając do świątecznych życzeń, zaczynam od Seniorów. Emerytom i rencistom zyczę zdrowia, długowieczności i szybkiej, wielokrotnej rewaloryzacji świadczeń! Wszystkim innym zdrowia, szczęścia i sporo pieniędzy, ale takich pełnych i zimnych, czyli nie-pustych i nie-gorących!

Dziomom zyczę — najpierw po cichutku, bo głośno o tym mówić nie uchodzi — żeby zima była ostra, gdyż wówczas szkoły będą pozamykane z braku opalu. (Choć szkoły to instytucje raczej pozytywne i obserwuję, że ludzkie społeczeństwa się uczą. Czasem ta nauka jest trudna, że nie można przejść z jednej klasy do następnej, a już najgorzej, gdy brak programu i nauczycieli! Wtedy — ani rusz...) Zyczę także dzieciom, by ulepiły mnóstwo wielkich bałwanów. Tych ostatnich w tym kraju wprawdzie nie brakuje, zwłaszcza, że niektóre trwają niezmiennie od lat i nie znikają mimo zmian klimatu i odwilży... Po prostu są absolutnie nieopliwe, (podobno zamrożono je kiedyś „na trwałe” na Wschodzie... Cóż takie relikty przeszłości...) Ale niechże dzieciaki lepią nowe bałwany, niech się cieszą! Na tym kończę, jeszcze raz wszystkiego najlepszego!

Wasz przyjaciel
Skrzat Agapit

P.S. Mój adres (podaję na wypadek, gdyby Czytelnicy chcieli do mnie napisać): Domek pod mchem, w lesie przy miasteczku P.

Agapit



DOKARMIAJMY PTAKI ZIMĄ

Przypominam o dokarmianiu zimujących u nas ptaków. W ubiegłym roku w numerze 13 podawaliśmy sposoby.

Niestety z braku miejsca nie udało się zamieścić wszystkich fotografii. Teraz załączamy dwie: sikorki modrej i czu-

batki, które korzystają z podanej im karmy.

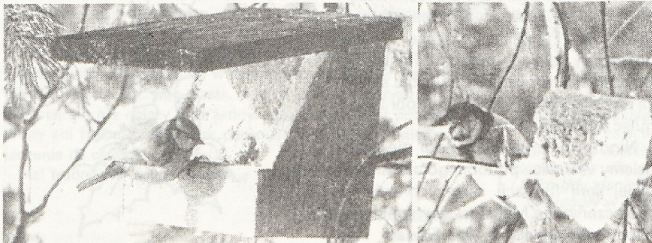
Najprostszy sposób dokarmiania: płatki owsiane zmieszane z oliwą składamy do jakiegokolwiek naczynia i stawiamy w odpowiednim miejscu, zabezpieczając gałęziami, żeby w razie niebezpieczeństwa ptaki mogły swobodnie się ukryć.

Antonina Wiśniewska

Fot. 1 — Sikorka modra pobiera karmę ze skrzynki półotwartej

Fot. 2 — Sikorka czubatka przy karmie uformowanej ręcznie, zawieszanej na drucie

Fot. — Antoni Wiśniewski



GAZETKA PIRACKA



 Naszym przewspianiałym SYMPATYKOM, a szczególnie

Wielce Sz. P.

(wpisać czytelnie imię i nazwisko)

składamy najserdeczniejsze życzenia
 Zdrowia i Wesołych Świąt
 oraz Szczęśliwego Nowego Roku 1992!!!



Joanna Dolina
 AMG

Za Redakcję „Gazetki Pirackiej”

Red. Oddolny — NIE STEROWANY...

Postscriptum

połączone z apelem do redaktorów gazet świata tego!

Przemozne Wielkiej Prasy rekinyl
 rozszanie gęsto po całym świecie,
 „Szpigle” i „Taimsy” i „Le Matiny”
 dziś się przyjrzyjcie naszej Gazecie.
 Nie mamy gmachów na Manhattanie
 ani telexu, ni komputera,
 super techniki „na zawołanie”,
 musi wystarczyć nam — pasja szczerą!
 Nie mamy TASS-u ani też PAP-u,
 nie telexują korespondenci,
 wiele chwytamy czasem... z pułapu
 muszą wystarczyć tu dobre chęci!
 Jesteśmy zwykłą gazetką małą
 skromną i zgola prowincjonalną,
 ale to właśnie nam się udało
 wprowadzić nowość profesjonalną!
 Nie używamy już faksymili
 (bo mieć pieczątki to niebezpiecznie)
 my wprowadzamy tu od tej chwili
 nasze podpisy — te własnoręczne!
 Wszystko z szacunkiem dla Czytelnika,
 który nas lubi oraz kupuje,
 bo z savoir vivre'u zasad wynika,
 że „nobles — obliż” u nas panuje!
 Więc podpisujcie także odręcznie
 te milionowe wasze nakłady,
 choćby to było wam nieporęcznie,
 gazetka świeci — tutaj przykładem!
 Silne wzruszenie gardło mi łechce
 i nic już nie mam do powiedzenia,
 a wzór znajdziecie w naszej gazecie,
 ściślej — w świątecznych naszych życzeniach!

Alina Zwolska

O JEŻU KRAWCU

Bajki z cyklu „W Zwierzątkowie”

Otrzymał jeż — krawiec zamówienie spore,
 żeby uszył nowy, duży, piękny worek.
 Przemierzył materiał, było tego mało,
 więc się zafrasował, czy starczy na całość.
 Pokroił materiał w kwadraty i paski,
 układał mozaiki — przedziwne obrazki...
 Lecz mimo ogromnej krawca — jeża wprawy,
 nie mógł się lewy bok worka zgodzić z prawym!
 Fastrygował i ...pruł i spinał szpilkami,
 a worek był krzywy i świecił dziurami!
 Spruł po raz dziesiąty i zaklął: — Cholera,
 to tak jak u ludzi... w Sejmie et cetera...
 Porzucę krawiectwo, mam tu złe wyniki
 już lepiej zabiorę się do...polityki! —
 P.s. Od tej pory krawca w Zwierzątkowie nie ma,
 za to jest polityk, w tym cały dylemat!

TRUDNY PROBLEM

Zdarzenie niesamowite!
 W Zwierzątkowie — wciąż zebrania!
 Chcą założyć tu Komitet
 Wzajemnego zaufania!
 Mysz myśli: — Uczyla mama,
 że kot to wielki niecnota,
 jakże mogą dziś ja sama
 mieć zaufanie do kota?!
 A pantera nic nie gada,
 ale ciągle medytuje,
 kogo by tutaj pojechać,
 już miły smak mięska czuje...
 Zaba patrzy na bociana,
 (połknął całą jej rodzinę!):
 — Czy to aby szczerza zmiana,
 że ma tak łagodna mnie?!
 Lis rozgląda się wokolo
 za młodą i tłustą gąską
 i na duszy mu wesoło,
 planuje nowe lotrostwo
 Zwierzaki — pełne zawiści —
 patrzą na siebie z ukosa,
 jak Komitet ma się ziszczyć!
 Projekt przeszedł koło nosa...

Morał: Aby powstał ów Komitet,
 trzeba przemeblować... w głowach,
 zmienić co w genach wryte,
 by nastala era nowa!!

Wspominki Puszczykowskiego Proboszcza



WĄTLIWOŚCI

Moje wspominki proboszczowskie snują w zasadzie na kanwie siedmiu sakramentów świętych. Opisuję je w sposób prosty, gawędziarski i dlatego cytuję stosunkowo wiele anegdot i żartów z danym sakramentem związanych. Teraz jednak mam przedstawić wspominki, związane z sakramentem pokuty. Pamięć przywołuje ich niezliczoną ilość, boć wiele, bardzo wiele czasu upływa każdemu duszpasterzowi w konfesjonale. Wiele z nich może być wykorzystane dla duchowego dobra przynagłego Czytelnika, ale może być także powodem do niewinnego uśmiechu. Tak podczas wykładów z teologii pastoralnej postępował nasz niezapomniany profesor, Ks. Dr Kazimierz Karłowski. Ale czy to, co godziło się czynić profesorowi i to wobec studentów teologii, w zamkniętej sali, godzi się proboszczowi wyjawiać wobec czytelników, często zupełnie mu nieznanymi? Stąd właśnie zrodziły się moje wątpliwości i one też są powodem, że wiele, bardzo wiele pouczających, ale i oryginalnych anegdotek zdecydowałem się po prostu pominąć.

MÓJ KONFESJONAL

Gdy obejmowałem duszpasterstwo w parafii puszczykowskiej, wtedy w naszym kościele był tylko jeden, stały konfesjonal, ale szczególnie dużych rozmiarów. Co prawda nie dorównywał on absolutnie konfesjonalowi-obłrzymowi, który znajduje się w zabytkowym, przelicznymi kościołami pocysterskim w Przemlecie. Kiedyś, gdy z moimi parafianami wiedziałymy tę wspaniałą świątynię, oprowadzał nas po niej jej dzielnego gospodarz, ks. proboszcz Edward Majka. Zwrócił nam wtedy uwagę na ten wielki konfesjonal. Przeszłszy od jednej ściany konfesjonalu do drugiej jest tak duża, że kiedyś jakiś przynagł spowiednik o tym zapomniał i po rozgrzeszeniu penitenta z prawej strony gwałtownie pochylił się ku penitentowi klęczącemu z lewej strony, zamiast na ściankę konfesjonalu, trafił... w pustkę, stracił równowagę, upadł i... zlamal sobie rękę! Chyba to jedyny wypadek, żeby w konfesjonale coś sobie zlamać!

Nasz przedwojenny konfesjonal nie był aż tak ogromny, ale zupełnie wystarczył, żeby z niego wykrócić dwa mniejsze, stałe konfesjonale, które do dzisiaj nam służą. Do tego zaś konfesjonalu, stojącego tuż za amboną, siadam od lat blisko pięćdziesięciu i w miarę moich możliwości staram się przychodzić z pomocą moim penitentom. Czekaając zaś na nich, mam czas na modlitwę brawiarską i na rozmyślanie, a także na obserwowanie zachowania się wiernych w kościele, jak klękają, jak się zgnają, jak się modlą, itd.

Gdy penitent uklęknął przy kratkach konfesjonalu, wspieram go modlitwą: „Pan niech będzie

JA CIEBIE ROZGRZESZAM...

z tobą i na ustach twoich, żebyś się szczerze wyspowiadał z grzechów twoich”. I zaczynają spływać naloży grzechowe, boleśnie doczeka ludzkie serca. Znekane życiowym, codziennym użnojeniem, to niespokojne serce ludzkie szuka i pragnie ukojenia. Nasza ludzka natura jest słaba, ułomna i ciągną spycha nas w dół, ale my musimy walczyć, wszak „bojowaniem jest życie człowieka na ziemi”, bojowaniem ze sobą samym, ale także z pokuszeniami ducha złego i ludzi pierwotnych. I trwa to bojowanie, „noco i dnie”, trwa miesiące i lata cale, aż po ostatnie nosze tchnienie. Ale „kto wytrwa w dobrym aż do końca, ten będzie zbawiony”.

Myślę o tych, którzy dla zbawienia swojej duszy często klękają u krates konfesjonalu. Ale myślę także o tych, którzy pojawiają się tutaj jedynie raz do roku koło Wielkanocy, czy nawet tylko raz na kilka lat, a niekiedy jeszcze rzadziej. A przecież Bóg, Ojciec wszelkiego miłosierdzia, a także i dobroci, zawsze gotowy jest nam przebaczyć. Jednego tylko trzeba. Jak ojciec syna marnotrawnego z Ewangelii, tak Ojciec nasz niebieski czeka, czeka aż ten syn marnotrawny powróci do niego i padnie przed nim na kolana...

RACHUNEK SUMIENIA

Zanim uklęknę się do spowiedzi, trzeba zrobić staranny rachunek sumienia. Pamiętam, jak na lekacjach przynagłowanych do pierwszej Komunii świętej od lat zwracam na to szczególną uwagę. Oczywiście, że to jest praca i wysiłek. Patrzeć w siebie i w swoje minione życie. Ale musimy się tego trudu podjąć, jeśli mamy wyznać swoje osobiste zło, jeśli mamy się poprawić w przyszłości. Niestety, jak trudno tę pracę podjąć! Znacznie łatwiej jest powiedzieć: „a grzechy, to proszę ojca duchownego, mam zawsze te same!”

Oczywiście formułka wypowiedzi była różna, „co ja się będę spowiadał? Książ proboszcz zna mnie od lat i również zna moje grzechy”; albo „nic specjalnego od poprzedniej spowiedzi nie popamiętałem, a cała reszta to sama lichota!”; albo „a tak to nie mam już nic na sobie, z czego bym się musiała spowiadać!”; albo, a tak to nie mam nic świeżego do powiedzenia”, albo najbardziej humorystycznie spowiadał się pewien diabeł, który po wymienieniu ostatniego grzechu powszedniego dość długo milczał, a następnie zamruczał sam do siebie: „nie wiem, co by tu jeszcze wymyślić!”.

Wszystkie te wypowiedzi świadczą zarówno o trudzie robienia dobrego rachunku sumienia, ale chyba także i o braku silnej woli w tego rodzaju pracy duchowej.

ZAL I POSTANOWIENIE

Z nauki religii wiemy, że żal za grzechy jest najważniejszym z wszystkich pięciu warunków potrzebnych do godnego przyjęcia sakramentu pokuty. Jeśli jest żal, to w pewnych okolicznościach nie muszą być spełnione pozostałe warunki i odwrotnie, choćby były te cztery warunki godnego przyjęcia sakramentu pokuty wykonał z wielką sumiennnością, a za grzechy swoje nie żaluje, nic mu to nie pomoże. Dlatego kapłani po wielokroć sprawę żalu za grzechy przypominają i omawiają, dlatego o ten żal pytają przy spowiedzi i się go domagają.

Pod tym względem kapitalną scenę opisuje angielski pisarz, Bruce Marshall w swojej przemiłej powieści pod tytułem: „Chwała Córy Królów-

skiej”. Oto kapłan został wezwany do domu publicznego, w którym niespodziewanie zaczął umierać jakiś przynagły marynarz. Ksiądzu nie było bynajmniej przekraczać jego „wesołego domu”, ale chodziło o ratowanie duszy nieśmiertelnej. Poszedł więc, przepędził przerazone „panienki” i zabrał się do spowiadania marynarza. Z wyliczaniem grzechów jakoś sobie ów marynarz dawał radę i mocno przyszeła, że na przyszłość się poprawi. Jednakże sprawa utknęła przy żalu za grzechy. Marynarz wyznał co prawda, że żaluje iż tak często zaniedbywał sakramenty i że nie dość kochał Pana Boga, nie może jednak żałować, że znał wszystkie te kobiety, ponieważ one były takie ładne, a niektóre z nich były jeszcze oprócz tego dobre! Ks. Smith widział, że życie ułaje z ciała marynarza, a tutaj okazuje się, że on nie ma żalu. Zatrąsany kapłan daremnie próbował wszelkich znanych sobie sposobów wzbudzania żalu. W końcu zdobył się na ostateczność. Zapytał bowiem starego marynarza „czy żaluje, że nie żaluje, iż znał wszystkie te kobiety?!” Na to starzy marynarz coraz bardziej słabnącym głosem odparł, że oczywiście żaluje, że nie żaluje, a nawet ma nadzieję, że Pan Bóg to zrozumie!

Postanowienie poprawy wynika właściwie z dobrego żalu za grzechy. Jeśli jednak ma ono przynieść wymiary skutek, to nie tylko trzeba być wzdubdział, ale także trzeba szukać sposobów poprawy i nad tą poprawą sumiennie, wytrwale pracować. Sama chęć poprawy nic nie pomoże. Ci co tylko „chcą się poprawić”, a nie nie czynią, żeby ta poprawa rzeczywiście nastąpiła, zaraz przy następnej spowiedzi będą się skazywali, że „ja tu zawsze mam te same grzechy!”

Pod tym względem jakże słusznie jest powiedzenie Tomasza z Kempis o jego słynnej książeczce pod tytułem „O naśladowaniu Chrystusa”. Pisze on, że „gdymyśmy w ciągu roku tylko z jednej wady się poprawili, to wkrótce byłibyśmy świętymi”. Niestety, okazuje się, że pod tym względem nawet rok jest za krótki!

SPOWIEDŹ I ZADOŚĆCZYNIENIE

Wspomniałem przemiłą książeczkę Bruce Marshalla pt. „Chwała Córy Królewskiej”. Otóż jest tam także pouczenie proboszcza, skierowane do jego owieczek, a które jakoż wielu spowiedników mogłoby powtórzyć: „Proszę was, abyscie pamiętały, że nie ma sensu wyznawać, iż ukradło się sznurek, jeśli zapomni się dodać, że do drugiego końca przywiązany był koni!” A ileż jest takich, którzy podobnie się spowiadają. Używają przerychów, niewinnych określeń, pod którymi ukrywają ciężkie grzechy. Ukrywają z niemąłą szkodą dla siebie samych.

Oczywiście, że obowiązkiem kapłana jest uzupełnienie niedostatku spowiadania. Nie zawsze jednak spowiednik dysponuje odpowiednim czasem, zwłaszcza, gdy ilość czekających na spowiedź jest duża. Niekiedy zaś pragnienie uzupełnienia rachunku sumienia kończy się nieco humorystycznie. Kiedyś w czasie spowiedzi słyszę wyznaczenie:

— Proszę Ojca Duchownego, jadłem w piątek kiełbase!

— A czy z rozmysłem? — pytam, żeby uściślić grzech.

— Niel Z musztardą!!! — pada niespodziewana odpowiedź.

OKIENKO GUMISIA



„Bajką o rodzinie robotów” otwieramy nasze „Okienko Gumisia”. Pragniemy, aby była to stała rubryka tworzona przez dzieci i dla dzieci. Już teraz ogłaszamy dwa konkursy:

1) konkurs na najciekawszą baśń lub opowiadanie o ziemie. Nagrodą będzie druk w „Gazecie Puszczkowskiej”

2) konkurs rysunkowy na emblemat (znak graficzny) naszego „Okienka Gumisia”. Dorosła część GP wymyśliła sobie Gumisia, ale czekamy na propozycje dzieci — mogą to być postacie z filmów, książek lub po prostu dziecięcej wyobraźni. Najciekawszy rysunek zastąpi naszego Gumisia.

Prace (odnośnie pkt 1 i 2) prosimy nadsyłać do 15 stycznia 1992 na adres: Puszczkowo 62-041, ul. Dworcowa 67B

Zdarzyło się kiedyś, że jakaś przygluchawa ba-buleńka spowiadała się tak głośno, że w końcu musiałem zwrócić jej na to uwagę:

— Babciu, ciszej! ciszej! bo wszyscy słyszą!!!
— Jo tam moich grzechów się nie wstydzę! odparła rozbrajająco.

Ostatnim warunkiem sakramentu pokuty jest zadośćuczynienie. Już samo to słowo mówi, że chodzi o „zadość” i „czynienie”, czyli chodzi o to, abyśmy uczynili tyle, aby było dosyć. Jeśli się więc kogoś obraziło, to trzeba go przeprosić. Jeśli się więc kogoś okradło, to trzeba zrekompensować zwrócić. Po prostu krzywdę wyrządzoną bliźniemu trzeba naprawić. Oczywiście w pierwszym rzędzie trzeba zadośćuczynić Panu Bogu.

To zadośćuczynienie Panu Bogu może być różnego rodzaju. Z reguły jednak jest nim jakaś modlitwa, którą spowiednik daje do odmówienia. Stawia ona niewspółmiernie małe zadośćuczynienie, ale jest to pokuta sakramentalna i dlatego zawsze wielkie jest jej znaczenie. Kapłani zachęcają nas jednak do osobistego nakładania sobie samym jakiejś większej pokuty. Wielu też tak czyni. Nie wszyscy jednak. Kiedyś zapytałem penitenta, czy on sam sobie, po spowiedzi, nakłada jakąś pokutę. W pierwszej chwili zaniemówił, a potem wyznał, że w życiu o czymś takim nie słyszał!

ZAKONCZENIE

Dobiegam końca moich wspomnień o sakramencie pokuty. Chciałbym jeszcze przytoczyć dwie mile anegdoty, z których pierwsza wydarzyła się na Jasnej Górze. Kręcono tam przed laty dobre nam znany film „Potop” według powieści Henryka Sienkiewicza. Rolę dzielnego kapłana Ojca Augustyna Kordeckiego grał znakomity aktor Stanisław Jasiukiewicz. Otóż razu pewnego ogłoszono przerwę w filmowaniu. Zmęczony aktor, przebrany za zakonniką, usiadł w jednym z licznych konfesyjonałów, które tam stoją na dworze. Był tak ogromnie wyczerpany, że niebawem zasnął. Obudził go jakaś wiejska kobiecina, prosząc, ażeby zechciał ją wyspowiadać. Jasiukiewicz wpadł w panikę. Nie chciał się zdradzić kim jest, a z drugiej strony nie widział zupełnie, jak ma się zachować. Wreszcie coś mu się przypomniało z zachowaniem postu przed odprawianiem Mszy św. i wyjął: „Niestety, nie mogę, bo nie jestem na czczo! Już dzisiaj jadłem!!!” Kobiecina zrobiła wielkie oczy, bo czegoś podobnego jeszcze w życiu nie słyszała. Wreszcie przytuliła znacząco głowę i odeszła.

Już bardziej żywotnie zachował się dziadek Antoni Szperzyński, który wraz z synem, kapłanem, proboszczem z podpożnańskiego Krosna, spędzał wakacje w Zakopanem, w kapłańskiej „Księżówce”. Jakiś wiekowy kanonik wziął go za kapłana i poprosił:

— Może by ksiądz senior mnie wyspowiadał?
— Bardzo chętnie — odparł z uśmiechem nasz dziadek. Tylko że po rozgrzeszeniu, będzie się musiał kanonik udać do swojego syna!!!

Mnie natomiast spotkała innego rodzaju przygoda. Przed paru laty dość długo, bez żadnej przerwy słuchałem spowiedzi wielkanocnej w sąsiednim mieście, w Mosinie. Zmęczony przeważnie spowiedzi i szedłem przez kościół do zakrystii i na probostwo, ażeby nieco odpocząć przed dalszym słuchaniem. Naraz drogę zastąpiła mi jakaś zaferowana starszuszka:

— Proszę księdza proboszcza, mam taką sprawę...

— Teraz, babciu, się śpieszę. Nie mam czasu!
— To dziwnie powiedziała dość głośno. Dłonie jej, gdy miałam osiemnaście lat, to księża zawsze mieli czas dla mnie!!

Bajka o rodzinie robotów

Kiedyś na końcu świata żyła sobie rodzina robotów. Te roboty mieszkaly w mechanicznym i bardzo skomplikowanym domu. Mama robotowa nazywała się Sana, tata Hipo, synek robotowy Bigo a córeczka Czeroj. Pewnego razu tata siedział w swoim domu i stwierdził, że musi kupić nowy pojazd kosmiczny, bo stary się zużył. Hipo zaczął myśleć jak dojechać do gieldy pojazdowej i zbudować taki duży pojazd, który by mógł zabrać ten stary. Wpadł na pomysł i zaczął rozkładać telewizor, kompas, komputer, radar i video po to, żeby zbudować nowy duży pojazd. Budował, budował, aż wreszcie skończył i był bardzo zadowolony, ale bardzo głodny. Mama Sana zrobiła akurat obiad. Na ten obiad były: marsogram, figogram, faksyogram a na deser kompotosor. Po obiedzie zaczęli się pakować, zabrali ze sobą fikuportfel i wsiadli do nowego pojazdu, bo stary miał być zawieszony na składowisku złomu kosmicznego. Niedługo potem byli już na gieldzie, były tam niesamowite pojazdy. Rodzina robotów wybrała taki pojazd, który nazywał się Mikroprocesor i tym nowym wrócili do domu.

Po powrocie, Bigo i Czeroj zaczęli się bawić komputerem na kanale 15 697 i programie 1099. Ten komputer nie był zwyczajny, bo umiał mówić, czytać, pisać, liczyć i rozumiał w różnych językach: polskim, angielskim, niemieckim, japońskim, chińskim, bułgarskim i robotowym. Po kolacji tata Hipo zauważył, że zepsuła się lodówka, więc musiał ją zawieźć do mechanicznej naprawy i za tydzień już była dobra.

Gdy wrócił z lodówką, to się za płotek złapał, bo zobaczył, że komputer się zepsuł. I znowu musiał jechać, żeby zawieźć komputer do naprawy. A jak wrócił, to zemlał, bo zobaczył, że telewizor się zepsuł. Zdenierował się, ale znow musiał pojechać do błyskawicznego naprawiania telewizorów. W końcu tata Hipo nie chciał jeździć ciągle z różnymi rzeczami do naprawy, więc zaczął wymyślać co tu zrobić, żeby nic się nie psuło. Myślał, myślał i konstruował takie urządzenie, które naprawi wszystkie, które się zepsują. Nazywał je lafikator. Wszyscy byli zadowoleni: mama Sana, synek Bigo, córeczka Czeroj a najbardziej tata Hipo. Od tego czasu wszyscy żyli szczęśliwie, bo nic się nie psuło i nikt nie musiał jeździć do naprawy.

SUKCES LICEALISTEK

6 miejsce w kraju zajął zespół dziewcząt z LO w rozgrywkach o Puchar „Przeglądu Sportowego” w drużynowych Mistrzostwach Szkół w LA.

Skład zespołu: Hanna Nowacka, Beata Bombelczyk, Joanna Bartkowiak, Marlena Robakowska, Beata Wiśniewska, Agnieszka Dzierżyńska, Dorota Sewiolo, Iza Bijakowska, Beata Bagińska, Arleta Maćkowiak, Anna Grzegorzewska.

To już tradycja

Jak co roku, na początku listopada, odbyło się spotkanie członków Klubu Wodnego LOK „Sailing”. W jego trakcie, komandor Krzysztof Depuła dokonał podsumowania działalności w 1991 roku. Sukcesów było niemało. Nasza baza w Dymaczewie wzbogacona została o chodnik, podłogę w hangarze oraz pomost, w którego zainstalowanie włożyliśmy bardzo dużo pracy. Z tego pomostu oprócz innych łodzi odpływać będą dwa nowe „kadety”, jedna nowa „Omega” oraz cztery używane łodzie, przekazane nam nieod-

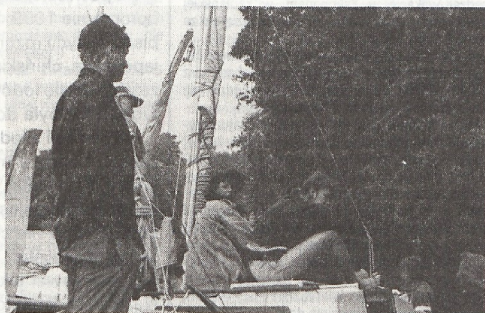
płatnie z klubu LOK „Orion”. Pogratulowaliśmy nowym członkom Klubu — tacy ciągle są — otrzymania patentów żeglarskich. Na naszych spotkaniach nie zabrakło także kronik, zdjęć i wspomnień. A było co wspominać. Choć pogoda na Mazurach nie dopisała, jednak obóz należał do udanych. Na sześciu łodziach żaglowych, szlakiem Wielkich Jezior Mazurskich wyruszyły 24 osoby. Po Mazurach pływał także jacht żaglowy „Giga”, będący własnością Klubu. Osoby, które pływały w czasie lata po jeziorach mazurskich, mogły skorzystać z naszej bazy nad jeziorem dymaczewskim. A jakie zdjęcia oglądaliśmy z rejsu po Bałtyku na żaglowcu M. Zaruski! Trzeba przyznać, że 23 uczestników rejsu świetnie ustawiło się do nich.

Nie tylko młodzi członkowie podróżowali. Kadra również, tylko po wodach bardziej odległego Adriatyku. Oprócz wyjazdów typowo wodniackich latem, zimą odbył się obóz narciarski w Zakopanem. Zarówno inaugurację jak i zakończenie sezonu uświetniły regaty i ogniska żeglarskie. Nasza praca nie przyniosłaby takich efektów, gdyby nie pomoc finansowa ZW LOK w Poznaniu, Urzędu Miejskiego w Puszczykowie oraz innych sponsorów. Za pomoc tę serdecznie dziękujemy.

Iska



Na żaglowcu „General Zaruski”



Na Mazurach

Fot. Mariusz Perucki